

Nr 142 15 września 2020 r.

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej

GŁOS POLONII

1920

2020

ár: 400 Ft



Ważne wydarzenia



Tablice Miejsce Pamięci Bitwy Warszawskiej 1920 roku wręczone przez prezydenta A. Dudę przedstawicielom województw, na których terenie znajdują się miejsca związane z Bitwą Warszawską 1920 r.



„POLSKA 1920 – PRZYJACIELE” W 100. ROCZNICĘ BITWY WARSZAWSKIEJ 1920 ROKU - wystawa we „Wspólnocie Polskiej” w Warszawie



Budapeszt: „Cud nad Wisłą” - wystawa w Muzeum Historii Wojskowości



Budapeszt-Csepel: uroczystość przy tablicy upamiętniającej pomoc Węgier w 1920 r.



Solymár: spotkanie o Godzinie „W”



Budapeszt: 90-lecie konsekracji kościoła polskiego

Küngös





**TISZTELETTEL
ADÓZVA A MAGYAR NEMZETNEK,**

AMELY BARATI SEGÍTSÉGET NYÚJTOTT
A BOLSEVIK AGRESSZÍÓ ÁLTAL HALÁLOSAN
FENYEGETETT LENGYEL KÖZTÁRSASÁGNAK.

SORSDÖNTŐ JELENTŐSÉGŰ KÜZDELMEINK
IDŐSZAKÁBAN 1920. AUGUSZTUS 12-ÉN
22 MILLIÓ LÖVEDEKET TARTALMAZÓ SZALLITMÁNY
ÉRKEZETT SKIERNIEWICEBE BUDAPESTRŐL,
A CSEPELI WEISS MANFRED MŰVEKTŐL.

A MAGYAR KIRÁLYSÁG KORMÁNYA
1919-1921 KÖZÖTT KÖZEL 100 MILLIÓ
KARABELY TÖLTÉNYT, NAGY MENNYISÉGŰ
TÜZÉRSÉGI LŐSZERT ÉS KATONAI FELSZERELEST
KÜLDÖTT LENGYELORSZÁGNAK.

A HÁLÁS LENGYEL NEMZET

2012. MÁRCIUS

**W HÓLDZIE
NARODOWI WĘGIERSKIEMU,**

KTÓRY OKAZAŁ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
PRZYJAZN I POMOC W CZASIE ŚMIERTELNEGO
ZAGROŻENIA BOLSEWICKĄ AGRESJĄ.

W OKRESIE PRZEŁOMOWYCH ZMAGAN
12 SIERPNIA 1920 R. DO SKIERNIEWIC DOTARŁ
TRANSPORT 22 MILIONÓW POCISKÓW
Z FABRYKI MANFREDA WEISSA W CSEPEL
/BUDAPESZT/

LĄCZNIE W LATACH 1919-1921
RZĄD KRÓLESTWA WĘGIER PRZEKAZAŁ POLSCE
BLISKO 100 MLN POCISKÓW KARABINOWYCH,
ZNACZNE ILOŚCI AMUNICJI ARTYLERYJSKIEJ,
SPRZĘTU I MATERIAŁÓW WOJENNYCH.

WDZIĘCZNY NARÓD POLSKI

MARZEC 2012.

W 1920 R. WARSZAWA, POLSKA
W 1920 R. WARSZAWA, POLSKA
W 1920 R. WARSZAWA, POLSKA
W 1920 R. WARSZAWA, POLSKA
W 1920 R. WARSZAWA, POLSKA
W 1920 R. WARSZAWA, POLSKA
W 1920 R. WARSZAWA, POLSKA
W 1920 R. WARSZAWA, POLSKA
W 1920 R. WARSZAWA, POLSKA
W 1920 R. WARSZAWA, POLSKA

Fot.: B. Pál

Budapeszt – Csepel: tablica upamiętniająca pomoc Polakom udzieloną przez Węgry w 1920 r.



Drogi Czytelniku!

Pamięć składamy zazwyczaj ze zdarzeń. Z okruszków. Z chwil. Całych obrazów. Ze smaków, zapachów, wrażeń, słów. Z tego, co tką nasze wspomnienia, dając nam poczucie bezpieczeństwa. Pamięć miewa wymiar indywidualny, ale jest także pamięcią historyczną, bez której nie uświadomimy sobie prawdy o nas samych, prawdy o wydarzeniach, gestach, stanowiących o tożsamości wspólnoty.

A więc dzisiaj o pamięci, tej sięgającej stuleci i tej dziejącej się tu i teraz, również w życiu naszego stowarzyszenia. Pamięci o poczuciu odpowiedzialności za wspólnotę i szacunku do jej istnienia.

Przyszłości nie znamy, lecz z wiarą, nadzieją, miłością i pamięcią o pamięci, niewątpliwie łatwiej jest iść przez życie.

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasónk!

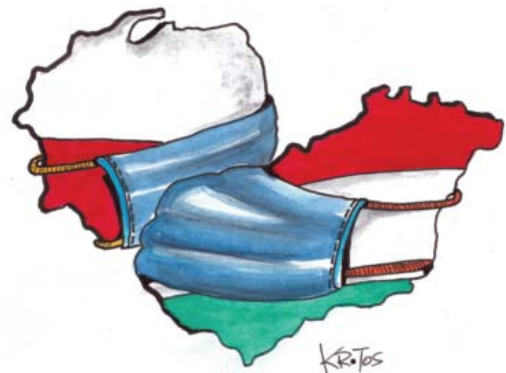
Az emlékezetet többnyire eseményekből rakjuk össze. Morzsákból. Pillanatokból. Egész képekből. Ízekből, illatokból, élményekből, szavakból. Mindabból, ami az emlékeinket szövi, biztosságot nyújtva számunkra. Az emlékezetnek egyéni kiterjedése van, de az emlékezet egyúttal történelmi is, ami nélkül nem lehetséges valóságunk, létigazságunk, csakúgy, mint a közösség identitását adó történelem és mozzanatok valóságának felismerése.

Így ma legyen szó az emlékezetéről; az évszázadokon átívelőről, valamint az itt és most, az egyesületünk életében is formálódóról. A közösségért érzett felelősség és a közösség léte előtt meghajló tisztelet emlékezetéről.

A jövőt nem ismerjük, ám hittel, reménnyel, szeretettel, az emlékezetet nem mellőzve kétségtelenül könnyebb haladni az életen át.

Bożena Bogdańska-Szadai

- Inauguracja II kadencji prezydenta RP 4 s.
- Uchwała Sejmu RP upamiętniająca 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej 4 s.
- Węgierska pomoc wojskowa w okresie wojny polsko-bolszewickiej (E.Varga) 5-7 s.
- Budapeszt: 100. rocznica Cudu nad Wisłą 7 s.
- Magyarország és a „visztulai csoda”. Kiállítás a Hadtörténeti Múzeumban (Sárközi E.) 8 s.
- Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny (A. Szalai) 9-11 s.
- 90. rocznica konsekracji kościoła polskiego w Budapeszcie 12 s.
- W Warszawie stanie pomnik Polonii 12 s.
- Święta Kinga. Matka biednych i strapionych 13 s.
- Szent Kinga szobor Küngösd..... 13 s.
- Keszthely: pamięć o św. Kindze..... 13 s.
- Határtalanul (Trojan T.) 14 s.
- Leopold Tyrmand – odwaga i niezależność (A. Janiec-Nyitrai) 15 s.
- Furaż Pegaza (ABRA) 16-17 s.
- Folwark Batorówka: niecodzienny pomysł na dzisiejsze czasy 18-19 s.
- Jubileuszowe Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Szczawnicy 19 s.
- Z życia stowarzyszenia 20 s.
- KROTOSY w Malezji 20 s.
- Miłość w czasach pandemii (M. Agoston) 21 s.
- Odeszła prof. dr hab. Felicja Wysocka 22 s.
- Kontakty, adresy 22 s.



INAUGURACJA II KADENCJI PREZYDENTA RP

6 sierpnia 2020 r. Andrzej Duda złożył przysięgę pr. zed Zgromadzeniem Narodowym i rozpoczął drugą, pięcioletnią kadencję prezydencką. – Będę prezydentem polskich spraw. To przewodnia myśl mojej prezydentury – podkreślił Andrzej Duda w orędziu.

Składając przysięgę w gmachu Sejmu, prezydent Andrzej Duda ponownie objął urząd, a następnie wygłosił orędzie do połączonych izb Sejmu i Senatu.

Zapowiedział, że jest otwarty na współpracę i do tej współpracy zachęca. – Drzwi Pałacu Prezydenckiego były przez ostatnie 5 lat otwarte i zawsze będą otwarte dla różnych środowisk, dla przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych – zapewnił. – Wierzę w dobrą przyszłość naszej Ojczyzny. Wychodzimy ku niej naprzeciw z radością i



nadzieją, bo już nie jeden raz przekonał się, że razem, wspólnie i solidarnie potrafimy dokonać rzeczy niezwykłych – akcentował prezydent w orędziu. Podczas uroczystości

prezydentowi towarzyszy małżonka Agata Kornhauser-Duda.

Zgodnie z Konstytucją, prezydent RP obejmuje urząd po złożeniu wobec ZN następującej przysięgi: „Obejmując z woli Narodu urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, uroczystie przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji, będę strzegł niezłomnie godności Narodu, niepodległości i bezpieczeństwa Państwa, a dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli będą dla mnie zawsze najwyższym nakazem”. Przysięgę można zakończyć słowami: „Tak mi dopomóż Bóg”.

Informacja: Polonijna Agencja Informacyjna

Na podstawie: prezydent.pl

Fot.: Grzegorz Jakubowski/KPRP

UCHWAŁA SEJMU z dnia 22 lipca 2020 r. UPAMIĘTNIAJĄCA 100. ROCZNICĘ BITWY WARSZAWSKIEJ

„Powstrzymując ofensywę Armii Czerwonej, Polacy zapobiegli rozprzestrzenieniu się rewolucji komunistycznej na Europę i tym samym zniszczeniu zachodniej cywilizacji” - głosi przyjęta przez aklamację uchwała Sejmu ws. upamiętnienia 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej.

„Od końca lipca do pierwszych dni września 1920 roku rozegrało się decydujące starcie Polski z bolszewicką Rosją. Krwawe zmagania toczono na przestrzeni blisko pół tysiąca kilometrów: między Nieszawą nad Wisłą, Sokalem nad Bugiem i Kolnem pod pruską granicą oraz, między 13 a 15 sierpnia, na przedpolu stolicy Rzeczypospolitej - pod Radzyminem i Ossowem” - podkreślono w uchwale, którą odczytała marszałek izby.

Jak zaznaczono, kierowany przez Wincentego Witosa Rząd Obrony Narodowej oraz sztab Wojska Polskiego podjęły działania, które zadecydowały o zwycięstwie Rzeczypospolitej.

„Wojsko Polskie, na czele z Marszałkiem Józefem Piłsudskim, uratowało nie tylko suwerenność naszej Ojczyzny, lecz także ład demokratyczny całej Europy. Powstrzymując ofensywę Armii Czerwonej, Polacy zapobiegli rozprzestrzenieniu się rewolucji

komunistycznej na Europę i tym samym zniszczeniu zachodniej cywilizacji. Brawurowa kontrofensywa z rzeki Wieprz, dowodzona osobiście przez Wodza Naczelnego, przeszła do historii jako jeden z największych triumfów w dziejach oręża polskiego” – czytamy w uchwale.

SKŁADAMY HOŁD BOHATEROM

Zwrócono uwagę, że wojna z lat 1919-1920 była zbiorowym wysiłkiem całego narodu polskiego, wszystkich jego warstw społecznych, a także mniejszości narodowych. „Pamiętamy o bohaterstwie kobiet z Ochotniczej Legii Kobiet oraz wszystkich, którzy służyli w jednostkach pomocniczych” – napisano w uchwale. Podkreślono, że razem z

Polakami przeciwko bolszewikom walczyło wojsko ukraińskie, oddziały białoruskie, żołnierze demokratycznej „III Rosji”.

„Wspominamy postawę Francji, która umożliwiła efektywne dostawy broni i amunicji, a jej misja wojskowa wspomagała dowództwo polskie. Nie zapomnimy czynu zbrojnego lotników amerykańskich z Eskadry Kościuszkowskiej. Belgijskiego pociągu sanitarnego, życzliwości Łotyszy, Estończyków i Finów. Szczególnie pamiętamy o braciach Węgrach, którzy odstąpili Polsce swoje zapasy amunicji oraz dostarczali ją aż do końca działań zbrojnych” – napisano w uchwale.

(na podst. inf. PAI)



1920 2020 Bitwa Warszawska

Węgierska pomoc wojskowa w okresie wojny polsko-bolszewickiej

Sto lat temu armie polska i sowiecka stoczyły pod Warszawą decydującą bitwę w wojnie, która oficjalnie nie została wypowiedziana. Stawką starcia było to, czy Polacy zdołają obronić niepodległość odzyskaną w 1918 r. Stawką był też przyszły los cywilizacji europejskiej.

Dla Węgier zwycięstwo bolszewików oznaczałoby powrót komunistycznej Republiki Rad z 1919 r., nową falę terroru i cierpienia. Od wiosny 1920 r. zdawał sobie z tego sprawę rząd Sándora Simonyiego-Semadama, a następnie – gabinet Pála Telekiego. Dlatego przywódcy Węgier podjęli działania na miarę ówczesnych możliwości kraju. Pomoc ta trwała aż do zawarcia pokoju ryskiego. Niepodległa Polska od początku była zmuszona zbrojnie określić i obronić swoje granice. Dysponowała zaprawionymi w walkach żołnierzami i oficerami z trzech zaborczych armii, a także zróżnicowanym uzbrojeniem. Jednak przemysł wojskowy, jaki odziedziczyła po zaborcach, nie nadążał z zaspokojeniem potrzeb. Nie udawało się to nawet w przypadku amunicji produkcji krajowej.

Broń za węgiel

Z tego powodu już w grudniu 1918 r. Albert Nyáry, prezes Klubu Węgiersko-Polskiego w Budapeszcie, oraz sekretarz tej organizacji Ferdinánd Leó Miklóssi zaproponowali, żeby wspomóc Polaków dostawami amunicji węgierskiej. Zwrócili się do premiera – pełniącego wtedy zarazem obowiązki prezydenta – Mihálya Károlyiego, który poparł tę inicjatywę. W tym celu nawiązali kontakty z polskimi oficerami, którzy służyli w byłej armii Austro-Węgier. Pod koniec roku udało się dostarczyć do Polski transport amunicji z magazynów wojskowych w Koszycach. Nie znamy jednak jego dokładnej wielkości. Kilka dni później miasto zostało zajęte przez armię czechosłowacką i odłączone od Węgier.

W styczniu 1919 r. do Budapesztu przybyła polska komisja rządowa, której przewodniczył podpułkownik artylerii Ludwik Monné. Rząd upoważnił ją do zakupu 10 tys. karabinów oraz amunicji. Ponadto strona węgierska dostarczyła Polakom 20 mln naboju dla piechoty i 20 tys. sztuk amunicji artyleryjskiej, a także kuchnie i piece polowe.

Pierwszy transport z Budapesztu dotarł pod eskortą francuską do Krakowa trasą przez Miskolc, Koszyce,



Preszów, Muszynę i Tarnów. W drodze powrotnej, na mocy umowy dwustronnej z 4 marca, pociąg zawiózł na Węgry doskonałej jakości węgiel kamienny z Sosnowca oraz ropę naftową z dawnej Galicji Wschodniej. Później rząd Czechosłowacji nie zgodził się już na przejazd kolejnych ładunków tym szlakiem. Jeden wagon amunicji wymieniano na dziewięciokrotnie więcej węgla. W 1919 r. w sumie na Węgry wysłano z Polski 3 tys. wagonów, co odpowiadało przysłanym w zamian 333 wagonom wyposażenia wojskowego. W tym okresie Budapeszt wydatnie dopomógł Polakom także w inny sposób. Niemiecka armia feldmarszałka Augusta von Mackensena (ok. 200 tys. ludzi) wyruszyła z Rumunii drogą przez Węgry z powrotem do ojczyzny. W myśl postanowień układu o zawieszeniu broni, zawartego w Belgradzie 13 listopada 1918 r., rząd Węgier był zobowiązany rozbroić te siły niemieckie, a żołnierzy internować. W ówczesnej sytuacji wypełnienie tego drugiego obowiązku miałyby dla kraju katastrofalne skutki. Dlatego węgierski minister obrony Albert Bartha potajemnie pomógł wyjechać oddziałom niemieckim, a cały plan w dużej części zakończył się powodzeniem. Z uzbrojenia odebranego armii Mackensena Polacy otrzymali ponad 25 tys. karabinów Mannlichera wraz z kilkoma milionami sztuk amunicji dla piechoty, poza tym bagnety, hełmy stalowe, telefony i kable, a także armaty polowe z amunicją.

Lewicowe dywersje

Cały ów sprzęt – wraz z kolejnym transportem sprzętu wojskowego z fabryki Manfréda Weissa na dunajskiej wyspie Csepel – wyruszył w drogę do Polski w ostatniej chwili, bo 19 marca 1919 r., dwa dni przed proklamowaniem na Węgrzech komunistycznej Republiki Rad. Następne transporty zostały przez nowe władze natychmiast wstrzymane z powodów ideologicznych. Dyktatura

komunistyczna na Węgrzech upadła w sierpniu 1919 r. Wojska rumuńskie weszły do Budapesztu, a okupacji towarzyszyły rabunki i konfiskaty. Gdy Rumuni wycofali się w połowie listopada, zabrali również całe wyposażenie zakładu Manfréda Weissa, tak więc uruchomiono go ponownie dopiero w marcu 1920 r. Wkrótce znów wytwarzano tam broń dla Polski. Polacy zapewniali

dostawy węgla potrzebnego do produkcji. Polskiego węgla używały też koleje austriackie, aby przewieźć przez Węgry do Warszawy wyposażenie dla wojska, np. 42 mln sztuk amunicji dla piechoty. Na początku maja 1920 r., gdy wojsko polskie zajęło Kijów, rząd w Budapeszcie przygotował plan tajnego polsko-węgierskiego sojuszu politycznego i militarnego. Zgodnie z nim armie obu krajów miały współdziałać w walce z bolszewikami, a w razie potrzeby Węgrzy udzieliliby Polakom pomocy wojskowej. Projekt dotarł do Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, ministra spraw zagranicznych Eustachego Sapiehy, wiceministra (a wkrótce potem ministra) spraw wojskowych Kazimierza Sosnkowskiego i szefa Sztabu Generalnego Tadeusza Rozwadowskiego, który w końcu XIX w. wzięł ślub w stolicy Węgier. Do zawarcia porozumienia ostatecznie nie doszło, lecz nie zmniejszyło to gotowości Budapesztu do udzielenia pomocy Polsce. Władze Węgier żywiły w tym czasie nadzieję, że zdecydowane przeciwstawienie się Sowietom może się przyczynić do korzystnej rewizji granic dopiero co wyznaczonych traktatem z Trianon. Okazało się to jednak złudzeniem.

Wojsko Polskie, wycofując się spod Kijowa, poniosło znaczne straty zarówno w uzbrojeniu, jak i w amunicji. Niemal w tym samym czasie w wyniku propagandy bolszewickiej i nacisku lewicowych partii w Europie Austria, Włochy, Niemcy i Czechosłowacja zamknęły granice przed tranzytem sprzętu wojskowego. Międzynarodówka Socjalistyczna ogłosiła całkowity bojkot transportów do Polski. W stosunku do Węgier tak samo postąpiła Międzynarodowa Federacja Związków Zawodowych z siedzibą w Amsterdamie.

Oddali własne zapasy

Mimo to w ciągu następnych dwóch i pół miesiąca – od 10 czerwca do 25 sierpnia

– polskie władze mogły liczyć przede wszystkim na Węgrów. Budapeszt bezzwłocznie skierował do Polski przez Rumunię transport wyposażenia wojskowego, wysłany z Francji jeszcze 28 czerwca. Co więcej, umożliwił Polakom wojskowy nadzór nad ładunkami również na terytorium Węgier. Odprawy celnej dokonano z dużym wyprzedzeniem, aby na granicy węgiersko-rumuńskiej wystarczyło jedynie zmienić lokomotywę – tym sposobem skład mógł jechać dalej bez straty czasu. Jednocześnie Polacy wysyłali na Węgry węgiel do produkcji amunicji na Csepelu oraz dla węgierskich lokomotyw, które prowadziły pociągi do granicy. Amunicję wywożono w polskich wagonach towarowych, których 300 szt. niewiele wcześniej wyprodukowały pospiesznie dla Warszawy zakłady Ganz Danubius w Budapeszcie zarówno w ofercie otwartej, jak i zamkniętej. Na prośbę Polaków minister obrony Károly Soós udostępnił im cały ówczesny zapas amunicji armii węgierskiej – 890 tys. nabojów. Równocześnie nakazał, aby fabryka Weissa w ciągu następných dwóch tygodni produkowała amunicję wyłącznie na potrzeby Polski. Równało się to 3 mln sztuk. Gdy uwzględnić również tę liczbę, to – jak wynika z zachowanych wykazów dotyczących produkcji – po ponownym uruchomieniu fabryki pierwszą partię amunicji dla Polski wytworzono od 31 maja do 27 lipca. W ciągu 48 dni oznaczało to 250 tys. nabojów dziennie, a łącznie – 12 mln.

Węgierska amunicja i krew

Latem 1920 r. Wojsko Polskie nie zdołało zatrzymać sowieckiej kontrofensywy, stale się wycofywało. 10 lipca polskie władze zwróciły się do rządu Węgier z prośbą o wysłanie armii konnej w sile 20–30 tys. żołnierzy. Rygory traktatu pokojowego sprawiły, że Budapeszt mógł przystać o wiele mniej wojska, a i to jedynie za zgodą państw Ententy. Rząd węgierski poprosił polską dyplomację o mediację w tej sprawie, co przyniosło skutek. Po uzyskaniu pozwolenia Węgry potajemnie zorganizowały i wyposażyły armię piechoty w liczbie 80 tys. ludzi. Wojsko to miało przejść przez Czechosłowację. 1 sierpnia zarządzone nawet gotowość do wymarszu. Do akcji jednak nie doszło z powodu odmowy ze strony władz w Pradze, jakiej udzieliły ponad tydzień później. Dostępne źródła archiwalne zaświadczają, że dwa składy złożone łącznie z 80 wagonów, które wyruszyły z Csepelu 17 lipca 1920 r., wiozły 21–22 mln nabojów karabinowych. Transport ten przejechał przez Rumunię i 12



sierpnia dotarł do Skierniewic. Zawartość po rozładowaniu natychmiast skierowano na front. Tym sposobem Węgry przyczyniły się do polskiego zwycięstwa. O znaczeniu tej pomocy dobitnie świadczą fakty, jak duże braki w amunicji miało w tym czasie Wojsko Polskie. Na przełomie lipca i sierpnia na jeden karabin przypadało średnio siedem nabojów, a żołnierzy, którzy niepotrzebnie je zużywali, karano. Według protokołów posiedzeń Rady Obrony Państwa bez dodatkowego zaopatrzenia polskie zapasy amunicji skończyłyby się najpóźniej 14 sierpnia. Pod polskimi sztandarami walczyło przeciw bolszewikom wielu żołnierzy węgierskich. Był między nimi Emánuel Korompay – później jedna z dwóch węgierskich ofiar mordu katyńskiego, dokonanego przez Sowietów na tysiącach polskich oficerów wiosną 1940 r. Po zwycięstwie pod Warszawą marszałek Piłsudski listownie podziękował regentowi Węgier Miklósovi Horthyemu za okazaną pomoc, a w Sejmie przypomniał o niej również premier Wincenty Witos. Szef Sztabu Generalnego Tadeusz Rozwadowski stwierdził, że wszyscy zostawili Polskę samą sobie – poza jedynymi Węgrami, czego Polacy nigdy im nie zapomną i co odwzajemnią przy nadarzającej się okazji.

100 mln nabojów

Po Bitwie Warszawskiej rząd Węgier kontynuował produkcję i dostawy amunicji, przesyłając 200 wagonów ładunku. Zobowiązał się też przekazać dalej do Polski francuski transport 400 wagonów wyposażenia wojskowego. Prymas Węgier, arcybiskup Ostrzyhomia János Csernoch, wspierał organizowanie dostaw pszenicy, którą podjął się dostarczyć Węgierski Czerwony Krzyż. Wojsko Polskie zaopatrywano również w żarówkę, maszyny i kotły do

wytwarzania amunicji. Rozpoczęto także rozmowy o produkcji leków i motorówek wojskowych. Transporty z Węgier trwały aż do końca wojny polsko-bolszewickiej, a nawet do czerwca 1921 r. W sumie w latach 1918–1921 Węgry przysłały do Polski ok. 100 mln gotowych nabojów, pochodzących z własnych rezerw lub produkowanych na bieżąco, wiele milionów nabojów w częściach, a także znaczną ilość amunicji artyleryjskiej różnego kalibru, 20 tys. karabinów Mausera i Mannlicera własnej produkcji, a ponadto kuchnie polowe (440 szt.), piekarnie obozowe (80 szt.), 40 mln zapalników do broni piechoty, 600 tys. magazynków, miliony części uzbrojenia oraz wiele innego sprzętu i wyposażenia wojskowego.

W 2011 r. odsłonięto w Warszawie dwujęzyczną tablicę pamiątkową „W hołdzie narodowi węgierskiemu, który okazał Rzeczypospolitej Polskiej przyjaźń i pomoc w czasie wojny polsko-bolszewickiej”, upamiętniając w ten sposób jeden z najdonioślejszych rozdziałów wspólnej historii naszych narodów. Wkrótce potem podobne tablice umieszczono także na Csepelu i w Skierniewicach.



Lajos Fialovszky – Polak, który w Budapeszcie uczestniczył w ładowaniu transportu węgierskiej amunicji.

W lipcu tego roku autor opracowania natrafił na szczególną informację, dotyczącą Polaka, który uczestniczył w przygotowaniu transportu węgierskiej amunicji do Polski. Był nim widoczny na zdjęciu obok (wówczas major) Lajos Fialovszky (1898-1987), inżynier, w czasie II wojny światowej emerytowany podpułkownik, a po 1945 r. pułkownik. W latach 70. XX wieku profesor

Politechniki w Budapeszcie. Jego dziadek wyemigrował na Węgry ze swoją rodziną z Borszczowa w połowie lat 50. XIX wieku.

Lajos Fialovszky 13 maja 1920 r. będąc wtedy nadporucznikiem, komendantem kompanii batalionu Politechniki ładował z berlinki stacjonującej na Dunaju do wagonów amunicję dla Polski. W ciągu jednej nocy z transportu liczącego 80-100 wagonów załadowano tam wtedy 10 wagonów.

Jeden z jego podkomendnych ówczesnych w roku 1942 roku opublikował własny dziennik. Oto jego fragmenty:

„13 maja 1920 w rozkazie dziennym ogłosili zbiórkę ochotników oficerów do trudniej nocnej pracy, do której zgłosiłem się natychmiast. Miałem ułożyć się po cywilnemu w podartym ubraniu do pokoju nr 50 (suterena) na godz. 8.00 wieczór.

Nie mogłem doczekać się zachodu słońca, i niecierpliwie już wpół do ósmej zameldowałem się, a tam czekali już koledzy ... [tu 19 nazwisk] i jeszcze conajmniej 50 innych członków batalionu. Niedługo wszedł do pokoju mjr Miles komendant batalionu, a kiedy już była nas setka, przybył cywil, ale widać

było po nim że jest oficerem – i oświadczył, że nowa Polska została zaatakowana przez dobrze uzbrojoną rosyjską Armię Czerwoną, w wyniku czego armia polska z powodu braku amunicji musi wycofywać się z frontu. Z tej racji Węgrzy posyłają amunicję marszałkowi Piłsudskiemu, lecz cała sprawa musi pozostać tajemnicą. Mniej więcej na berlince przy dworcu towarowym przy brzegu Dunaju znajduje się ok. 80-100 wagonów naboju, które należy przeładować, aby transport mógł ruszyć.

– Do tej pracy potrzebujemy waszej wiarygodności i zaufania – powiedział mówca – ponieważ w obecnych warunkach nie możemy upoważnić do przeładunku nikogo oprócz was.

Rzecz naturalna, wszyscy zgłosiliśmy do tej pracy, i niedługo wsiedliśmy do czekających na nas przed Politechniką barek rybackich, by po osnutym mrokiem wieczoru Dunaju przedostać się na drugi brzeg do stacji towarowej, gdzie natychmiast rozpoczęliśmy naprawdę ciężką pracę.

Na brzegu stał dźwig za pomocą którego amunicja trafiła do wagonów długiego transportu stojącego na pe-

ronie. Koledzy w wagonach pracowali bardzo ostrożnie, bacząc abyśmy nie wylecieli w powietrze.

Na skrzydłach amunicji wykrobana była nazwa fabryki. Jeden z kolegów, który przebywał w francuskim obozie dla jeńców wojennych przysięgając na ziemię i niebo stwierdził, że ładujemy francuskie naboje, ale jest wśród nich sporo amunicji Manfreda Wiessa.

...Już nastawał świt nad górą Gellérta, kiedy zmęczeni przestaliśmy pracować, i rozpraszaliśmy się z tym postanowieniem, że wieczorem będziemy kontynuować.

W ciągu nocy załadowaliśmy nabojami 10 wagonów, co było pięknym czynem.[...]

Tekst ten znajduje się w dok. „Egy műegyetemi zászlóaljtag naplója 1919-1921. Irta Iglai Béla. Budapest, 1942 s. 122-124.

Endre László Varga

Fot. z archiwum autora i GP

Od redakcji: Korzystaliśmy m.in. z tekstu Leszka Zakrzewskiego (wyd. Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu) pt. „W stulecie bitwy warszawskiej. Węgierska pomoc walczącej Polsce”, który został skorygowany i uzupełniony przez E.L.Varga, a my za zgodą autora jako pierwsi publikujemy go na Węgrzech.

15 sierpnia br., w dniu 100 rocznicy historycznej Bitwy Warszawskiej, odbyły się uroczystości przy tablicy na fasadzie budynku samorządu dzielnicy przy pl. Emeryka, upamiętniającej węgierską pomoc udzieloną 100 lat temu Polakom. W asyście wojskowej kwiaty złożyli: wiceminister Obrony Narodowej Węgier Szilárd Németh, ambasador RP na Węgrzech prof. Jerzy Snopek wraz z małżonką, attaché obrony, wojskowy i lotniczy Ambasady RP w Budapeszcie płk Tomasz Trzciniński, przewodnicząca Samorządu Polskiego XXI dzielnicy Budapesztu (Csepel) Halina Csúcs Lászlóné.

Napis na tablicy brzmi „W hołdzie Narodowi Węgierskiemu, który okazał Rzeczypospolitej Polskiej Przyjaźń i Pomoc w czasie śmiertelnego zagrożenia bolszewicką agresją. W okresie przełomowych zmagania 12 sierpnia 1920 roku do Skierniewic dotarł transport 22 mln pocisków z Fabryki Manfreda Wiessa w Csepel. Łącznie w latach 1919-21 Rząd Królestwa Węgier przekazał Polsce blisko 100 mln pocisków karabinowych, znaczne ilości amunicji artyleryjskiej, sprzętu i materiałów wojennych.

Wdzięczny Naród Polski”.

Tablicę na Csepelu osiem lat temu ufundowała polska Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, podobnie jak tę znajdującą się od 9 lat przy pl. Piłsudskiego w Warszawie.

Uroczystości na Csepelu poprzedziło złożenie symbolicznej biało-czerwonej wiązanki kwiatów przy budańskim pomniku Marszałka J. Piłsudskiego przez ambasadora RP na Węgrzech prof. Jerzego Snopka wraz z małżonką i konsula Andrzeja Kalinowskiego.

Tego samego dnia w godzinach popołudniowych odbyło się otwarcie wystawy w Muzeum Historii Wojskowości w Budapeszcie poświęconej węgierskiej pomocy Polsce w czasie wojny polsko-bolszewickiej, a powstałej przy współpracy budapeszteńskiego Muzeum Historii Wojskowości z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie i Instytutem Polskim w Budapeszcie.

16 sierpnia w kościele polskim na Kőbányi sprawowana była okolicznościowa msza święta, a w Domu Polskim odbył się wykład E.Vargi, zorganizowany przez Oddział POKO.

24 sierpnia w Lengyel-tóti otwarty został Park imienia Cudu nad Wisłą z inicjatywy i pomysłu Ambasady Polskiej w Budapeszcie we współpracy z burmistrzem tej miejscowości.

red. fot.: B.Pál

Budapeszt: 100. rocznica Cudu nad Wisłą



Márciusi számunkban dr. Kovács Vilmos ezredes úrral, a HM Hadtörténelmi Intézet és Múzeum parancsnokával az intézmény márciusban induló „Az 1920-as varsói csata és magyar vonatkozásai” című programsorozatáról, az események történelmi háttéréről beszélgettünk. A koronavírus járvány miatt felborult a tervük, a Lengyel Hadsereg Múzeumával közösen és a budapesti Lengyel Intézet együttműködésével létrehozott Magyarország és a „visztulai csoda” című kiállításuk csak most, de pontosan a csata 100-ik évfordulóján, augusztus 15-én nyílt meg a budapesti múzeumban.

Az ünnepélyes megnyitón időrendben dr. Kovács Vilmos parancsnok úr, Németh Szilárd honvédelmi miniszterhelyettes úr és Lengyelország budapesti nagykövete, Jerzy Snopek úr beszéde hangzott el. Mindhárom előadó kiemelte a csata - és a sikerét segítő magyar hadianyag szállítmányok - jelentőségét a bolsevizmus Nyugatra terjedésének mintegy 30 évre történő megakadályozásában.

A kiállításon Soós Péter őrnagy úr, a múzeum igazgatóhelyettese, társrendező vezetett végig. Először a bemutató előzményeiről kérdeztem.

- A kiállítás története 2019-ben kezdődött, amikor testvérintézményünkkel, a Lengyel Hadsereg Múzeumával együttműködési megállapodást kötöttünk Varsóban, megpecsételve azzal több éves kapcsolatainkat és barátságunkat is. A megállapodásban a lengyel-magyar katonai kapcsolatokat meghatározó, központi témák - például az 1848-as események, az I. világháború alatti tevékenységek és az 1920-as lengyel-bolsevik háború alatti magyar szerepvállalás is - szerepelnek, s hogy azokról közösen rendezünk kiállításokat, konferenciákat, kiadványokat jelentetünk meg. Tavaly év végén döntöttük el, hogy a legutóbbi témából 100-ik évfordulója alkalmából egy utazó kiállítást készítünk. A koncepció abból állt, hogy ez, a Hadtörténelmi Múzeum két terében lévő összeállítás egy óra alatt szétbontható, kamionnal bárhová elszállítható, pár nap alatt újra felépíthető időszaki kiállítás legyen. Megrendezését pedig egyfajta kultúrmisszióknak tartottuk, mert értesülésünk szerint sem a magyar, sem a lengyel polgárok körében kevésbé ismert ez a fontos esemény. Tárgyakkal, fényképekkel, dokumentumokkal megmutatjuk, hogy valójában mit jelentett a magyar segítség, és milyen körülmények között érkezett meg a célhoz.

- *Most az első teremben, egy érdekes térben vagyunk. Mit jelképez az elrendezése?*

- A csepeli gyáruddat, illetve annak vasúti rakodó területét. Párhuzamosan itt mutatjuk be a lengyelországi és magyarországi eseményeket. A fonalat ott vettük fel, hogy az I. világháború mindkét nemzet számára fordulópont volt, Lengyelország elnyerte ismét a függetlenségét, megkezdték az államépítését. Magyarországon pedig sajnos éppen az ellenkezője zajlott le, a haderő csökkentéséről



elkezdve a Trianon miatti területvesztésig és a gazdaság összeomlásáig. Ugyanakkor – s ez talán a kiállítás egyik vezérmotívuma - Magyarország a rendkívül rossz anyagi, katonai, politikai helyzete ellenére, tiltások és nemzetközi retorziók közepette segítette Lengyelországot, testvér nemzetét hadianyag szállítmányokkal. A két országban az adott időszakban történeteket a látogatók eligazodására táblákon, röviden foglaltuk össze. Képet kaphatnak a lengyel-bolsevik háború történetéről, kiábrándító okairól is.

Erről a témáról nekünk nagyon kevés tárgyunk, fotóanyagunk van, viszont a Lengyel Hadsereg Múzeuma jelentős gyűjteménnyel rendelkezik. Tőlük kaptunk műtárgyakat, műtárgy fotókat, festmény reprodukciókat, plakátokat és több száz fényképet.

Nagyon-nagyon segítőkészek és rugalmasak voltak a lengyel kollégák, ők is szívügyüknek tartották a kiállítást. Küldeményükből szép és érdekes darabokat sikerült kiválogatnunk, ezeket Magyarországon a múzeumlátogatók első ízben láthatják.

- *Megfognák a tekintetet a kiállított plakátok is...*

- Ráadásul azok ott korabeli orosz, Lengyelországot negatív színezetben feltüntető plakátok. Mellettük természetesen a lengyel haderő alakulásáról és harcáiról szóló képek is vannak. A tárlóban egy 1919-ből származó lengyel egyenruha látható, kiegészítve a mi raktárainkból való korabeli, Lengyelországban használt fegyverekkel. Legyen elképzelés egy akkori lengyel katona kinézetéről - az egyenruha egyes elemei még a mostani katonai viseleteken is visszaköszönnek. Kiállítottunk az 1919-21-es lengyel-orosz eseményekhez köthető emlékkereszteket és kitérítéseket, és olyanokat, amelyekről név szerint tudható, hogy kit ismertek el velük. Emlék-jelvények is láthatóak, például egy, a varsói csatában használt páncélvonatot, vagy az egyik tartalék ezred sapkajelvénye. Lengyelországnak akkoriban hirtelen kellett nagy haderőt kiállítania, így nagyon építettek az önkéntesekre, a diákokra, az egyetemistákra, ők alkották a haderő zömét. Szintén itt mutatjuk be, hogy Lengyelország milyen külföldi segítségre számíthatott, és milyet kapott. Brit, francia, de főleg magyar segítségről beszélhetünk. Nem szabad megfeledkezni azokról a magyar légiósokról sem, akik har-

coltak ebben a háborúban – bár nem hivatalosan. Róluk is láthatunk fényképeket. Elolvasható gr. Somssich Antal huszár-százados életútja, aki szintén a lengyel hadsereg önkéntese volt, 1919-1923 között ulánus alezredesként szolgált. Bemutatjuk Taróczy Nándor altábornagyot, a magyar szállítások egyik fő szervezőjét. 1918-19-ben Bécsben, az ottani lengyel összekötőkkel tárgyalta meg a magyar hadianyag szállítások ügyét. Mint ennek a történetnek a megkerülhetetlen szereplője, egy egész tablót szenteltünk a magyar hadiiparnak. Benne a csepeli Weiss Manfréd Acél és Fémművek Rt. történetének, gyártmányainak és természetesen a löszerszállításoknak.

- *Visszatérve az önkéntesekre, a lemergi temetőben jártam, döbbenetes látvány volt az önkéntes diák hősök fehér sírkeresztjeinek sora...*

- Mint említettem, nagyon sok fotót kaptunk a lengyelektől, csak korlátozott

számút tudunk a termekben bemutatni. De itt van egy érintőképernyős kijelző, amin a digitális technika segítségével az összes többi megtekinthető – témák szerint. Például portrékat a csatában résztvevő katonákról, Varsó védőiről, sőt, hogy Lemberget említette, vannak fotók a lemergi női legionistákról is.

- *A következő terem úgy fest, mintha egy kettévágott vasúti kocsiban lennénk.*

- Igen, ez volt a célunk, mert ezzel a hadianyagok szállítására koncentráltunk. Ebbe a körbe tartozik például a mozgókonyha is. Itt látható egy 1909 mintájú, amelyben a három üst 250-260 katona ellátására szolgált – összesen 440 ilyen darabot küldtünk ki Lengyelországba. Vagy a kisebb, vagy nehezen hozzáférhető helyen lévő egységeket kiszolgáló főzőládák, ezekből 500 db lett kiszállítva. Majd akkoriban használt tüzérségi löszereket mutatunk be – a korhű modelleket a kollégáim készítették, ládáik eredetiek. Ha felmegyünk az emelvényre, a tüzérségi löszerek működéséről láthatunk egy tablót, illetve egy infografikát arról, hogy milyen súlyú lehetett a kiszállított hadianyag. Például 10 vasúti kocsiban majdnem 10 tonnányi gránát-srapnel jutott el a célhoz. A másik legfontosabb kiszállított hadianyag a puskatöltény volt, ezeket is részletesen bemutatjuk. Pontosan olyan korabeli löszeresládákat készítettünk, amelyek 1920-ban Csepelről Skierniewicébe érkeztek, benne papírdobozba csomagolva, harcra készen a töltenyekkel.

Meg kell még említenem a budapesti Lengyel Intézet hathatós segítségét is a kiállítás létrehozásában. Joanna Urbańska igazgató asszony vezetésével az ottani munkatársak fordították és lektorálták a szövegeket nagyon precízen és határidőre. Nem volt könnyű dolguk a haditechnikai eszközök neveivel, mint például a gránátok csappantyús csavarja.

A kétnyelvű kiállítás előreláthatólag márciusig látható itt, a Múzeumban. Örömmel várjuk a lengyel és magyar történelem iránt érdeklődőket, remélem, átfogó képet nyújthatunk részükre Magyarország és a „visztulai csoda” kapcsolatáról!

Sárközi Edit



Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny Warszawa, 15 sierpnia 1982 roku

Rocznica Cudu nad Wisłą. 15 sierpnia 1920 roku. W święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny wycofujące się od prawie miesiąca wojsko polskie ruszyło do przeciwnatarcia i pod Warszawą rozbiło butną watahę bolszewików, która jak „Bękart z Wersalu” zdeptała Polskę, prąc do Berlina po „błogosławieństwo” Róży Luksemburg i być może nie zatrzymałaby się nawet aż do Atlantyku. Wojsku w walce o stolicę z pomocą przyszła ludność cywilna, studenci, gimnazjaliści, harcerze, księża, nawet robotnicy, słowem wszyscy, którzy nie mieli chęci być aniołami w sowieckim rajzu.

Najbardziej krwawe walki stoczono na oddalonej około 30 kilometrów na wschód od Warszawy linii Radzymin–Ossów. W obydwu tych miejscowościach pamięci o tym strzegą cmentarze i pomniki. Polska z tą wojną została sama, a przecież zaledwie dwa lata wcześniej po 124 latach rozbiorów powróciła na mapę Europy, ale teraz pomoc nie nadeszła znikąd. Co prawda Ententa zapewniała jej suwerenność, a Trianon – który dla nas Węgrów oznaczał narodową tragedię – Polakom przyniósł wolność.

Wielkie mocarstwa ciężko znosiły fakt, że Warszawa miała swoje zastrzeżenia związane z granicami nakreślonymi przez obce ręce. Podział Śląska, Cieszyn ma być polski czy czeski, wyjście na Bałtyk (sprawa Gdańska, Gdyni, itp.), Bug jako rzeka graniczna na wschodzie (pomysł wzburzonego mózgu lorda Curzona), przynależność części Litwy i kwestia Lwowa, wspieranie samodzielności Ukrainy, współpraca z białymi wojskami interwencyjnymi w walce z bolszewikami (Wrangel) – to tylko niektóre z trudnych pytań jednocześnie skłaniających do wyciągania wniosków. Anglicy i Francuzi zadarli nosa na Polaków, bo niby „ci niewdzięczni anarchiści i podżegacze” nie pozwolili im sobą rządzić. Jak zwykle nic prawdziwie nie rozumieli i nawet nie zamierzali zrozumieć. Polska o sztucznie nakreślonych granicach nie miała przemysłu, Śląsk zaś w dużej części zamieszkiwali Polacy, jasne przecież do którego kraju ciągnęli. Cieszyn z kolei był potrzebny ze względu na kopalnie, nie mówiąc o tym, że przynajmniej połowę ludności tam też stanowili Polacy. A dostęp do morza – przecież nie trzeba tłumaczyć co oznacza dla kraju chociaż krótka linia brzegowa. Lwów dla Polaków znaczy tyle, ile dla nas Kolozsvár. Wilno – no tak – to bardzo pogmatwana sprawa: w czasach dawnej, szlacheckiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów Wilno dla Polaków było równe Krakowowi i Warszawie. Litwa po uzyskaniu samodzielności też miała ku niemu uzasadnione skądinąd prawa. Wbrew decyzjom Ententy Piłsudski, który sam z tamtych terenów pochodził, zdobył je wprawdzie bez rozlewu krwi, ale przemocą wojskowego

puczu i nawet do głowy mu nie przychodziło odstąpić od swojej decyzji. Dla Polaków granica na linii Bugu była zupełnie nie do przyjęcia, bo przecież historyczne granice kraju sięgały znacznie dalej. Zaś samodzielną Ukrainą dlatego im odpowiadała, bo wydawało się jasnym, że odłączenie od Moskwy 50-70 milionowego kraju tak osłabi Rosjan, że nigdy więcej nie będą zagrażać zachodnim sąsiadom. No tak, ale sprzymierzeńcy, a zwłaszcza popierany przez Anglików Wrangel słysząc nie chciał o suwerenności Ukrainy, nie mówiąc już o sprawie Polski, której rozwiązanie przewidywał wyłącznie po rozbiciu bolszewików i przywróceniu w Petersburgu i Moskwie dawnego wzoru mocarstwa. Zrozumiałe, że Piłsudski raczej unikał z nim współpracy.

W końcu Ententa jakby od niechcenia przesłała zmagającej się na śmierć i życie z czerwonymi Polsce parę transportów broni. Na niewiele więcej było ją stać. Nawet tyle nie potrafiła osiągnąć, żeby usuwać przeszkody przed tymi, którzy autentycznie i czynnie zamierzali udzielić wsparcia Polakom. Tak na przykład Węgry doświadczony czerwonym terrorem Béli Kuna wysłałyby tysiące ochotników na świętą wojnę krzyżacką w obronie Wisły, ale sojusznicy im na to nie pozwolili. Próbowali pomagać więc w inny sposób, lecz zarażeni bolszewizmem czechosłowaccy kolejarze zatrzymali transport z karabinami Munnlichera, 22 milionami nabojów i innym sprzętem wojskowym pochodzącymi z czepelskiej fabryki Mannfreda Weissa, Mała Ententa zaś oznajmiła, że niby „nie dysponuje odpowiednimi środkami”, by transport uwolnić. Tak naprawdę Londyn i Paryż nie zamierzały dać kopniaka w tyłek ukochanej Pradze. Jednak wreszcie 13 sierpnia składy mogły stamtąd ruszyć. W ostatniej chwili do Skierniewic pod Warszawą przyjechało 70 wagonów, które szaleńczym pędem rozładowano, a broń i amunicję w mig przerzucono na front. I w ten oto sposób 15 sierpnia pod Radzyminem i Ossowem polscy żołnierze mogli nabojami pochodzącymi ze skrzyń z napisem „Weiss Manfred Csepel” dziurawić bolszewickie mundury i sztandary. Ale tak po prawdzie, ile osób dzisiaj wie o tym naszym znaczącym udziale w cudzie, który wtedy wydarzył się nad Wisłą? I to wszystko miało miejsce w dniu, kiedy nasz król św. István polecił Węgry Marii Pannie...

Na plebani przy Żytniej wpadła mi w ręce ulotka, z której wyczytałem, że 15 sierpnia w niedzielę o piątej po południu, w świeżo odnowionej kaplicy cmentarza w słynnym Ossowie odbędzie się jej poświęcenie i odpust. Zadzwoń mi do Ákosa aby zapytać co by powiedział na taką wycieczkę. Ledwo zacząłem mówić, jak Ákos wpadł mi w słowo i kontynuował swoje – oni już wiedzieli o tej uroczystości. Wyruszyliśmy w dwa auta:

Krystyna, Ula, Ákos, małżeństwo Maziarskich, Karesz Tar, no i ja.

Radzimin. Przy wjeździe od strony Warszawy, zaraz po prawej stronie widoczny jest cmentarz. Na jego pobielonej, łukowatej bramie tablice pamiątkowe. Wewnątrz kaplica. Po obu stronach od wejścia ciągnie się ogromny, kamienny parkan i dalej symetrycznie umieszczono krzyż upamiętniający bohaterów. Z grubsza tyle wpadło nam w oczy. Z braku czasu dalsze oglądanie odkładamy na inną okazję – Zaduszki, Wszystkich Świętych, 11 listopada, albo po prostu na ot-tak.

Krążąc krętymi ścieżkami w stronę Ossowa trzy razy zabłądziliśmy i w końcu około wpół do siódmej znaleźliśmy się przy tablicy z nazwą wsi. Z daleka widzimy ustrojone chorągwie. Idziemy główną ulicą. Wzdłuż niej zygakowato umieszczono sznury, a na nich chorągiewki. Okna domów, ploty, a nawet stodoły, stajnie i ściany drewnutni zdobią wstążki, kwiaty, święte obrazy. Na podwórkach niektórych domostw otoczone kwieciami widoczne są 3-4 metrowe figury. Gdzieśgdzie na rozmaitego kalibru stołkach, taboretach, stołeczkach używanych przy dojeniu krów, skrzyniach po zaprawie murarskiej, ławeczkach nakrytych obrusem z koronką wybudowano domowe ołtarze. Świeczki i znicze, większość z nich się pali, ale ich ogień nie jest zbyt widoczny w jaskrawym świetle sierpniowego dnia. Większe i mniejsze rozmaitymi technikami wykonane kopie obrazu częstochowskiej Czarnej Madonny. W niektórych domach wychodzące na ulicę okna paradnych pokojów dla nadania doniosłości wyłożono dywanami przybranymi gałązkami jedliny. Zanim doszliśmy do polnej drogi dwukrotnie przeszliśmy pod owitymi młodymi, delikatnymi gałązkami i kwiatami transparentami z napisem: „Witamy Cię Ekscelencjo”. Łamiemy sobie głowy: no chyba nie ksiądz Prymas abp Józef Glemp będzie święcił kaplicę? Przecież na ulotkach nie było jego nazwiska! Wszystko jedno ludzi, jesteśmy spóźnieni, szukamy parkingu, może lepiej jak tu zostawimy wóz, bo tam bliżej nie znajdziemy miejsca.

Na rozpoczęcie mszy faktycznie spóźniliśmy się, ale na kazanie zdążyliśmy. Do kaplicy prowadzi nieutwardzona, piaszczysta i grząska, biegnąca obok potoczka z drewnianym mostkiem polna droga. Samochód na samochodzie, będzie tego najmniej trzysta aut. Stoją wszędzie, przy rowach i na łąkach. Furmanki, wozy drabiniaste, ozdobne wiejskie zaprzęgi, zapach świeżych końskich bobków i ich wypucowani na glanc sprawcy, błyszczące uprząże, po których wesoło przemykają promyki światła. Odswieżnie ubrani tłum ludzi. Milicjantów prawie nie widać. Jeden czy dwa „Zuki” wyposażone w krótkofalówki czają się w cieniu przydrożnych drzew, co jakiś czas widać trzyosobowy patrol. Gdyby się ubrali w zwykłe mundury nie byłoby tak widoczni wśród odpustowiczów. Ale ci wypakowali się jak na ćwiczenia, pistolety przy boku, AK-47 na ramieniu. W jednej ręce wólką ochronną, a w drugiej ścisną radiotelefony. Niezle się pocą – Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy! Niewiasty, dzieci, mężczyźni o osmalonych wiatrem twarzach i żylastych szyjach, zupełnie na luzie, ale odświętnie ubrani miastowi – wszyscy – omijają patrol ZOMO-wców mniej więcej tak, jak woda opływa kamień w potoku. No i ocierają okropnie spocone czoła. Szeregi ludzi są gęste, ale mimo to i tak każdy trzyma się od milicjantów w co najmniej metrowej odległości tak, jakby byli zarażeni paskudnym choróbskiem. Mundurowi też czują panujące w powietrzu obrzydzenie i pogardę: przemieszczają się z opuszczonymi głowami, a oczy tylko wibrują im pod brwiami.

Słuchamy kazania. Stoimy w tłumie ludzi przy świeżo odmalowanej kaplicy. Głos księdza dzięki rozwieszonym na ścianach kościółka i drzewach głośnikom jest słyszalny również na zewnątrz. Biała kaplica na krzaczko zielonej łące, a wokół lasek. I słyszymy, że ziemia na której stoimy, a dziś rosną na niej drzewa, niegdyś miała barwę czerwieni. Krwiste było pole, z którego miejscowi teraz z roku na rok zbierają zboże. A zatem spożywamy chleb wyrosły na krwi bohaterów... Ksiądz znakomicie wie, jak lud trzeba podtrzymywać na duchu! Wręcz czuje się jak otwierają się ludzkie serca. Ten pasterz nie boi się... święte słowa! Coraz mniej owija w bawełnę, rozpala się i jasno mówi o barbarzyństwie płynącym strumieniem ze wschodu, czarcie odzianym w czerwone



sztaendary. O świętej wojnie przeciwko diabelskim watahom, o krwi bohaterów, która tu płynęła w 1920 roku, a miłość, wiara i oddanie ojczyźnie dodawały wojsku sił do walki. A ta krew – drodzy moi – nie płynęła na darmo. Szatan nie zawładnął narodem! Bo jakie jest prawdziwe zwycięstwo? Takie jak nasze – moi drodzy – w konsekwencji którego tu dziś razem jesteśmy. Prawdziwym zwycięstwem jest to, że cały naród dziś może pochylić głowy nad czynami bohaterskich przodków, że przejmując od ojców swych pałeczkę

i staje do walki z podobnym poświęceniem jak oni to czynili. Prawdziwe zwycięstwo to oddanie czci ostatniej i miłości. Módlmy się moi drodzy za tych bohaterów, którzy dla ojczyzny poświęcili siebie! Módlmy się za tych wszystkich, którzy w więzieniach i obozach dla internowanych cierpią w imię Ojczyzny...

Były to piękne słowa, rozjaśniały twarze słuchającym. Oczyma duszy widzieliśmy księdza Skorupkę, który prowadząc do boju żołnierzy, zginął tu śmiercią bohatera, a jedyną jego bronią był trzymany w ręku krzyż. Ákos po cichu mruczał koło mnie: – Wyobraźcie to sobie na Węgrzech!

Spróbuję to sobie wyobrazić. Po pierwsze: na taką uroczystość nie zesłoby się tyle ludzi co tutaj. Po drugie: księdzu, który w podobny sposób zapalałby wiernych, ugodowy kościół węgierski już dawno dałby poważne ostrzeżenie, odsunął na pipidówek lub całkiem od służby kapłańskiej, zamknął w klasztorze, albo wysłał na misję. O mój Jezu, jakimż to narodem jesteśmy?! Połączmy ze sobą rok 1956 i o pół roku późniejszy 1 Maja, kiedy to na peszteńskim placu Bohaterów tysiące ludzi pozdrowiało krwawego Kádára. Wnioski wysuwam więc takie: polska przyszłość istnieje, węgierska nie. Ale jednak pomódlmy się za nią. Módlmy się za to, abysmy faktycznie stali się takimi, jakimi widzą nas Polacy – biedni nasi przyjaciele, którzy wyobrażenie o nas czerpią z czynów Báthorego, Rákóczygo, Kossutha i Petőfięgo, narodu, któremu oddanie swą służbę poświęcił Ojczulek Bem. Nie wiedzą, że bohaterowie ci coraz to od nowa odzierani byli z esencji narodowej, stając się bezdusznymi figurami woskowymi kadarowskiego panoptikum. Gdzie publiczność z głupimi, baranami minami znosiłaby, żeby postawić między nimi kukły Béli Kuna czy Szamuelyęgo, lub „sowieckich oswoobodzicieli”. I gdzie tak tragicznie kiczowata panorama jest rzeczywistością pod hasłem „1848 – 1919 – 1945 – Rewolucyjne Dni Młodości”.

Oglądam umieszczone na ścianach pamiątkowe tablice i marzę o tym, aby trafiła tu kiedyś taka, która przypominałaby o węgierskiej pomocy, o tym, że to tu właśnie uciekający czerwoni Moskale walczyli z zapachem czepelskiego prochu. Panie Boże, niech Polska będzie błogosławiona, że również nam dałeś możliwość udziału w tej podniosłej uroczystości!

Pod koniec mszy świętej komunie. Nie widać specjalnej kolejki. Wszystko jest znakomicie zorganizowane: dziesięciu, a może piętnastu księży kręci się pomiędzy tłumem wiernych i dzieli sakramentem świętym. A na koniec mszy „Boże coś Polskę”...

rozbrzmiewa patriotyczna pieśń nabożna i – podobnie jak to było 1 sierpnia na Powązkach – towarzyszy jej las wyciągniętych dłoni z palcami ułożonymi w znak zwycięstwa.

W końcu dopchalimy się do kaplicy. Za bramą ogrodu okalającego budowlę znajdują się symboliczne groby, pośrodku których stoi cokolwiek zwieńczony krzyżem „Virtuti Militari”, a poniżej orzeł w koronie ze skrzydłami rozpiętymi do lotu. Z boku świeżo odnowiony napis: „Wieczna cześć i chwała bohaterom, którzy w tym miejscu 15 sierpnia 1920 roku życie swe oddali za ojczyznę w walce na śmierć i życie z hordą bolszewików”. Poniżej nazwiska, rangi, przydziały służbowe.

Podkreślam raz jeszcze: jest 15 sierpnia 1982 roku, jesteśmy w komunistycznej Polsce, którą sterują kremłowskie marionetki, a do tego już ósmy miesiąc rządzi czerwona junta wojskowa. Na Węgrzech pielęgnowanie pamiętek po bohaterach 1919 roku, ofiarach czerwonego terroryzmu walczących z zaciętrzewiały mi komunistami jest zabronione. O ile jeszcze one są i nie zniszczył ich Rákosi i Kádár. A tu...

Ákos cytując swoje chlubne powiedzenie: „Wiesz bracie, Polak jest przysłowiową żyrąfa wśród innych narodów!” Powiedzonko wywodzi się z dowiepu, w



którym chłop wiejski zobaczywszy w ogrodzie zoologicznym żyrafę stwierdza, że „przecież takiego zwierzęcia po prostu nie ma!”

Wewnątrz kaplicy bogato zdobione ołtarze, nie brakuje na nich barw i symboli narodowych. W świątyni umieszczono wystawę zdjęć o słynnej bitwie. Pomiędzy nimi reprodukcje romantycznych obrazów przedstawiających boje. Jeden z nich jak obraz święty: po prawej stronie ruszający do walki polscy żołnierze o natchnionych twarzach przedzierają się do przodu poprzez ciała poległych towarzyszy broni, prowadzi ich 27-letni ksiądz, ochotnik – kapelan Jan Skorupka, który trzymając przed sobą krucyfiks z oczyma wzniesionymi ku niebu prze na szeregi obagnetowanych wojaków o złych twarzach z gwiazdami na czapkach. Nad polem bitwy ze wzniesioną ręką Królowa Polski – Maria Panna zasiadła na nieboskłoncie. U podnóża ołtarza ogromny, upleciony po mistrzowski z kłosów wieniec i orzeł w koronie, który z góry rozpostartymi skrzydłami i pazurami strzeże przewiązanego wstęgą o narodowych barwach świeżo upieczonego bochna chleba. No tak, stąd to pszeniczno-chlebowe kazanie księdza. Przecież dzisiaj są dożynki i święto nowego chleba.

Poruszenie przy tylnym wyjściu: nie Glomp, a biskup mazowiecki właśnie się oddala – oznacza to, że to jemu, autorowi odważnego kazania dedykowane były słowa powitania na przydrożnych transparentach. Ledwo nacisnąłem migawkę aparatu fotograficznego jak Ákos z boku krzyknął: – Popatrz! Tam do przodu! Chodź, to już zupełnie szaleństwo!

Podekscytowany odciąga mnie od ściany kaplicy. Teraz i ja już widzę i ze zdziwienia otwieram usta: kilka metrów od bramy kaplicy, trzymając konia za lejce przeży się najprawdziwszy ułan z 1920 roku. W każdej chwili może zniknąć owa fatamorgana, dlatego szybkimi ruchami, instynktownie staram się posługiwać aparatem i jak najdokładniej uwiecznić to złudzenie.

Ale nie ma co się śpieszyć. Ułan jest prawdziwy. To nie zjawia, nie przywidzenie. Liczący około osiemdziesiątki szczupły starszy pan z ostrym łukowatym nosem, siwe gęste wąsy, na gładko ogolony, śniada cera. Mundur leży na nim jak ulał. W cieniu rogatywki młodo błyszczą niebieskie oczy. Przy szarozielonym mundurze świecą guziki, po oficerkach przesłizguje się promień słońca, mosiężne ostrogi sypią złocistymi iskrami. Świeżo naolowana pochwa szabli jest jak lustro. Po lewej ręce lejce, po prawej pika przyozdobiona biało-czerwoną tasiemką. Na boku platerowany mapownik, a w przezroczystym, plastikowym etui widać zdjęcie z 1920 roku. Podobnie jak dziś stoi na nim w pełnej gotowości, z tą tylko różnicą, że na zdjęciu jest bardzo młody, a na ramieniu ma krótki ułański karabin. Mam wrażenie, że do dziś z bronią się nie pożegnał, trzyma ją gdzieś schowaną w domu, może na strychu albo pod podłogą porządnie zabezpieczoną i w towarzystwie paru garści nabożów. Widziałem już podobne sprawy na przykład u chwaczkich górali, no i jeszcze na Mazurach ...

Jego odświętne osiodłany koń gotowy jest do jazdy. Przy łęku przytroczona manierka, koc, pałatka. Dobrze utrzymane konisko jest tak odpucowane, że można je głaskać w białych rękawiczkach i na pewno nie będzie na nich śladu brudnej sierści. Ludzie z zainteresowaniem kręcą się wokół wiarusa, bombardują pytaniami. Okazuje się, że w 1920 roku walczył dokładnie na tym odcinku frontu, zna wszystkie domy, drzewa, krzaki, rowy, zna pół wsi, a wieś zna jego. Ludzie co chwilę o coś proszą. „Tatuniu, wskakujcie na tego konia, pokażcie nam jak to się robi!” albo „Hej, Ojczulku, jakże to wtedy było jak siekałeś na kawałki bolszewików?”

Nawet ślad nie pozostał po patrolu ZOMO. W jednej chwili jakiś głęboki głos zaintonował zakazany „Marsz Pierwszej Brygady”. Dołączają doń setki gardeł. Dźwięczy pieśń legionowa wokół kaplicy, a wśród tego chóru przeży się stary ułan. Kto wie czy to nie najszcześniejszy dzień w jego życiu? Po sześćdziesięciu dwóch latach po bitwie, w zniewolonej przez bolszewików ojczyźnie, teraz, wśród swoich świętowań ówczesne zwycięstwo – to przecież nie byle jakie uczucie!

Przybyli na uroczystość ojcowie i dziadkowie trzymanym na rękach dzieciom tłumaczą historię tamtych lat. Dzieci, jedno po drugim – aby lepiej widzieć starego wiarusa – wdrapują się na ręce rodziców i krewnych i z zaciekawieniem wiercą im dziurę w brzuchu rozlicznymi pytaniami: „Jak to też jest? Czy jak to było wtedy? Dlaczego kiedyś było tak, a teraz jest inaczej?” Twarze ojców rumienieją od emocji, ale nadal niestrudzenie tłumaczą wszystko swoim pociechom. A jak ktoś czegoś nie wie, to daje dzieciom podłuszczać mądrzejszego sąsiada. Właśnie słyszę jak stojący koło mnie 40-letni mężczyzna mówi do swojego 10-cioletniego syna: „Dobrze się chłopcze przyjrzyj temu starszemu panu, abys mógł kiedyś opowiadać swoim wnukom, że tobie jeszcze było dane widzieć prawdziwego ułana z dziewięćset dwudziestego roku, walczącego o Cud nad Wisłą”. Najwspanialsze jest, że smarkaczko interesuje to, wchłaniają w siebie wszystko co

widzą i słyszą, co najmniej jakby to była opowieść o siedmiogłowym smoku.

Tłum ponownie się poruszył. Słychać nawoływania: „Chodźcie do pomnika! Niech pan też idzie z nami!” Podekscytowani kroczyli w ludzkiej powodzi. Jaki pomnik mógł się tu ostać? Co za niespodzianka! Dziarsko, brzęcząc ostrogami stąpa też stary ułan. „Czemu nie wsiada pan na konia! Trzaskaj Ojczce z bata i jazda!” Ale stary ułan nie chce. Odpowiada: „Później kochani, tam, przy obelisku! Za duzo tu zamieszania, koń się spłoszy i będzie kłopot... tam na miejscu, później, no!”

Dobrze, że poszliśmy za ludźmi: na środku wsi widzimy stojący obelisk. Wygląda na podejrzanie nowy. U jego podstawy wryto napis: „W tym miejscu 15.08.1920 roku prowadząc do boju pododdziały studentów zginął ksiądz płk Jan Skorupka”.

Wrażenie nasila się. Stary ułan dosiada konia – i to rzeško jak młody chojrak! Rogatywkę zamienia na hełm bojowy, macha szablą i oddaje honory przed obeliskiem. Na pice powiewa biało-czerwona szarfa, na szyszaku błyszczą orzeł w koronie. A potem stary prosi o miejsce i je dostaje. Przesuwa się trochę i po krótkim galopie przeskakuje przydrożną ławkę, ustawia pikę i w pędzie precyzyjnie przebija nią kartkę papieru wielkości dłoni. Zostawia ją wbitą w ziemię i pokazując husarskie machnięcia szablą znów szarżuje; ciach, obcina łeb słonecznikowi stojącemu samotnie na skraju rowu, w biegu chowa szablę do pochwy, odwraca się ponownie, z miejsca rusza w galop i z ziemi wyrwa pozostawioną tam wcześniej pikę. Jedną ręką ujmując rękojeść, opiera o prawy but i znowu zatrzymuje się przed obeliskiem aby oddać honory. Widowisku temu towarzyszą niekończące się owacje.

Jakieś pięć czy sześć osób gromadzi się pod pomnikiem, chcą zrobić zdjęcie. Dwóch, wyglądających na godnych szacunku o szpakowatych brodach mężczyzn, jeden wąsaty młody człowiek oraz dwie w średnim wieku eleganckie kobiety. Fotograf ma wpięty w kłapę znaczek „Solidarności”. – Można! – słychać głos skierowany do ludzi pod pomnikiem, którzy w tym oto momencie palce dłoni układają w literę „V” i z poważnymi twarzami odwracają się w stronę obiektywu. Kilka razy trzaska migawka aparatu.

Szybko się okazuje, że starszy pan o siwiejącej brodzie jest fundatorem obelisku. Ma może pięćdziesiątkę na karku. Dopycha się do niego kobieta. Twarz jej hoża z emocji, a w rękę trzyma notatnik.

- Można o kilka słów?

- Tak?

- Proszę w kilku zdaniach opowiedzieć o inicjatywie budowy...

- Dla jakiej gazety pani pracuje?

- Dla „Biuletynu Mazowsza”...

A zatem powtórzę raz jeszcze: mamy sierpień 1982 roku, środek stanu wojennego Jaruzela, a tu na otwartej ulicy, na oczach tysiąca ludzi spokojnie udziela się wywiadu podziemnej prasie. Oficjalnie przyznając się do nazwiska i twarzy. I to przy obelisku upamiętniającym wydarzenia, o których komunistyczna władza nawet słyszeć nie chce. A na domiar wszystkiego na samym środku wsi całkiem prywatna osoba stawia pomnik „zakazanym” bohaterom. Wygląda na to, że Polacy sami w sobie dokonali już zmian ustrojowych. A kwintesencją polega na tym, aby nie brać pod uwagę panującego systemu i nie bać się!

(Taki to prosty przykład moi rodacy, węgierskie mięczaki! Abyście dokładnie zrozumieli: to jest tak, jakby wiosną 1957 roku przy postawionym ku chwale ofiar Szamuelyego pomniku fundatorzy udzielali wywiadu nielegalnej gazecie Gyuli Oberovszky'ego).

Z Ossowa wyjeżdżaliśmy całkowicie uskrzydleni. Ledwo dotarliśmy do drogi prowadzącej w stronę Warszawy, jak kokosząca się na tylnym siedzeniu Łady 10-cioletnia córka Ákosa, Ula, która z dużym przejęciem opowiadała nam właśnie o „antypaństwowych” akcjach swoich kumpli – uczniów z powszechniaka – nagle wrzasnęła: – Popatrzcie tam!

Moi współpasażerowie odwrócili się, a ja zerknąłem we wsteczne lustro samochodu. Za nami widoczna była prowizoryczna, wbita w pobocze drogi tablica kierunkowa. Na białym tle ułożone w kształt krzyża dwa czarne miecze – na wzór znanego w kraju oznaczenia miejsc pamięci narodowej – obok data 1920, a pod spodem strzałka wskazująca zjazd na Ossów. Tak na wszelki wypadek, gdyby kogoś to zainteresowało...

Przemierzając się dalej odkryliśmy, że trasa, którą właśnie jedziemy nosi wręcz symboliczną nazwę: Alei Armii Czerwonej... No, Polacy już tym czerwonoarmistom raz pokazali którąś do domu. Miejmy nadzieję, że nadejdzie czas, kiedy zrobią to ponownie. Może razem z nami. A jeśli nasi rodacy tkwiący w bagnie gulaszowego komunizmu jednak nie przyłączą się do tego, to my, warszawscy Węgrzy – jeśli dożyjemy – przy tym na pewno będziemy.



Ossów w 2020 r.



sprawowania Najświętszej Ofiary. Namaszcza się ściany kościoła, bo ma być tylko Bogu oddany i Jemu służyć jako Jego dom. Podczas widzialnego namaszczenia olejem dokonuje się namaszczenie niewidzialne Duchem Świętym. Po namaszczeniu ołtarza i ścian kościoła następuje ich okadzenie, okadza się również wiernych. Czynności te symbolizują, że odtąd modlitwa, jak woń kadzidła, wznosi się do Boga. Świątynia ma być wypełniona modlitwą ludzi, którzy tu przychodzą. Następuje teraz uroczyste oświetlenie ołtarza i kościoła (miejsca namaszczenia ścian) oraz zapalenie wszystkich innych świec. Płonąca świeca

90: rocznica konsekracji kościoła polskiego w Budapeszcie

17 sierpnia 1930 roku ks. kardynał August Hlond prymas Polski dokonał konsekracji kościoła polskiego w Budapeszcie, a miało to miejsce w 10. rocznicę „Cudu nad Wisłą”.

Z tej okazji 16 sierpnia br. w kościele polskim sprawowana była uroczysta msza święta, której przewodniczył ks. Maciej Józefowicz, który m.in. przypomniał historię tego wydarzenia.

Czym jest konsekracja?

„Konsekracja, czyli uroczyste poświęcenie kościoła i ołtarza, zalicza się do najważniejszych aktów liturgicznych. Miejsce bowiem, gdzie gromadzi się wspólnota chrześcijańska, aby słuchać Słowa Bożego, zanosić modlitwy błagalne, wielbić Boga, a przede wszystkim sprawować sakramenty i gdzie przechowuje się Najświętszy Sakrament Eucharystii, jest szczególnym obrazem Kościoła - Świątyni Boga, zbudowanej z żywych kamieni”.

Konsekracja jest to Boża pieczęć, która potwierdza na zawsze wobec wszystkich,

że jest to miejsce, które Bóg szczególnie wybrał jako miejsce spotkania, przebaczenia, jako miejsce, w którym niebo spotyka się z ziemią. Ten akt potwierdza również godność człowieka, który wyszedł od Boga, jest Jego odbłaskiem przez wolność, możliwość wyboru i zdolność do miłości. W obrzędzie konsekracji występuje wiele symboli o głębokim znaczeniu. Na początku biskup konsekruje wodę, ściany kościoła, ołtarz i wiernych. W tym akcie nawiązuje się do chrztu, który czyni z nas świątynią Ducha Świętego. Po liturgii słowa następuje namaszczenie olejem ołtarza i ścian kościoła. Namaszczenie nawiązuje do tradycji Starego Testamentu, namaszczenia proroków i królów. Wydarzenie to wiązało się z godnością osoby namaszczonej i określało jej powołanie oraz zadanie do spełnienia. Sam Pan Jezus został namaszczonej (Mesjasz), aby odkupić ludzkość.

Ołtarz namaszcza się, aby służył do

oznaczenia Jezusa Chrystusa - Światłość świata.

Uroczysta msza święta

We uroczystej mszy świętej sprawowanej w 90. rocznicę konsekracji i 100. Bitwy Warszawskiej, uczestniczył ambasador RP na Węgrzech prof. Jerzy Snopce wraz z małżonką, attaché obrony, wojskowy i lotniczy Ambasady RP w Budapeszcie płk Tomasz Trzciniński z małżonką, dyrektor Instytutu Polskiego Joanna Urbańska, rzecznik narodowości polskiej w ZN Węgier Ewa Słaba Rónayné, przedstawiciele organizacji polonijnych, m.in. członkini zarządu PSK im. J.Bema Barbara Pál i wierni z budapeszteńskiej parafii. W kruchcie kościoła, przy tablicy upamiętniającej fakt jego konsekracji, ks. M. Józefowicz powiesił symboliczne dwa wianuszki ozdobione szarfami w barwach narodowych Węgier i Polski.

inf. wł. GP oraz źródło: www.niedziela.pl
Fot. B.Pál



W 2018 r. z inicjatywy Fundacji Polonia Semper Fidelis powołany został Komitet Budowy Pomnika Polonii w Warszawie. W lipcu br. laureatem Międzynarodowego

W Warszawie stanie pomnik Polonii

Konkursu Rzeźbiarskiego na opracowanie koncepcji pomnika został artysta plastyk Tadeusz Kurek z Ostrowca Świętokrzyskiego. Pomnik będzie 3,5 metrową rzeźbą z brązu, przedstawiającą postać kobiety symbolizującej Polonię, trzymającą w dłoni kulę ziemską, u której stóp znajduje się rzeźba orła. Postać kobiety umieszczona jest na dwumetrowym cokole, którego frontowa część obłożona będzie czarnym granitem z napisem z

mosiądzu: „Polonia Semper Fidelis”. Na łuku za głównym pomnikiem, na kolumnach z czerwonego piaskowca rozmieszczone będą popiersia w brązie, wyobrażające dziesięciu wybitnych Polaków – emigrantów: F. Chopina, T. Kościuszkę, W. Andersa, I. Paderewskiego, K. Pułaskiego, I. Domeyko, M. Curie-Skłodowska, E. Strzeleckiego, Sz. Wesolego i H. Modrzejewską. Pomnik stanie w hołdzie dla wielu pokoleń polskich emigrantów.

(inf. WSBiP)

ŚWIĘTA KINGA. MATKA BIEDNYCH I STRAPIONYCH



p św. Kinga urodziła się w 1234 r., była córką króla Węgier Beli IV, została poślubiona przez sandomierskiego księcia Bolesława Wstydlwego. Święta karmiła biedaków, opiekowała się kobietami, które spodziewały się potomstwa, fundowała kościoły, osobiście angażowała się w sprawy sądowe, aby bronić sierot, wdów i ubogich. Wspierała także męża w podejmowaniu trudnych decyzji. W Kościele katolickim jest wspomniana 24 lipca i właśnie tego dnia w dwóch węgierskich miejscowościach - w Küngös i Keszthely - miały miejsce polsko-węgierskie uroczystości. Piszemy o nich poniżej.

W 1257 r. Bolesław Wstydlwy przekazał Kindze ziemię sądecką wraz z pełnią książęcej władzy. Niezwykłą osobowością wywarła ogromny wpływ na sprawy Małopolski w drugiej połowie XIII wieku. Po otrzymaniu na własność ziemi sądeckiej zajęła się jej administrowaniem. Szczególną troską otaczała Stary Sącz przyczyniając się do jego gospodarczego ożywienia.

Głównym dziełem Kingi w tym mieście była fundacja klasztoru. Pomimo iż pod koniec XIII wieku Stary Sącz stracił swe polityczne i gospodarcze znaczenie na rzecz Nowego Sącza, założonego przez Wacława Czeskiego, to posiadając grób i pamiątki po św. Kindze, zyskał na następne stulecia sławę i znaczenie religijne jako główne centrum jej kultu.

Św. Kinga zmarła 24 lipca 1292 r. W 1999 r. została kanonizowana przez Jana Pawła II, który przybył do Starego Sącza. Szczątki Kingi spoczywają w klasztorze starsądeckim, który księżna ufundowała i do którego wstąpiła po śmierci męża.

Święta Kinga jest patronką samorządowców. Również górnicy wydobywający sól uważają ją za swoją patronkę, a my za naszą polsko-węgierską świętą.

(red.)

HÚSZ ÉVEL EZEŐTT II. JÁNOS PÁL PÁPA SZENTTÉ AVATTA AZ ÓSZANDECI KLARISSZA KOLOSTOR ALAPÍTÓJÁT, ÁRPÁD-HÁZI KINGÁT. AZ ÉVFORDULÓ ALKALMÁBÓL 2020. JÚNIUS 14-ÉN ÜNNEPI SZENTMISÉT MUTATTAK BE A VESZPRÉM MEGYEI KÜNGÖSÖN.

Árpád-házi Szent Kinga, IV. Béla magyar király lánya a helyi elbeszélések szerint a tatárjárás után kapta a küngösi birtokot apjától, amely már ekkor híres volt a friss, tiszta levegőjéről és jó termőföldjéről. Ebben a legendában vetődött fel, hogy a Veszprém megyei faluban épüljön fel Magyarország egyetlen Szent Kinga-temploma. A templomépítést Beke Zsolt berhidai plébános kezdeményezte.

Az ünnepi szentmisén, amelyen részt vett vitéz Ajtós József László kerületi esperes, címzetes prépost úr is, jelen volt a Lengyel Köztársaság budapesti nagykövete, Jerzy Snopek és felesége, valamint Rónayné Slába Ewa Maria, a magyarországi lengyelek parlamenti szószólója, továbbá Soltész Miklós egyházi, nemzetiségi és civil társadalmi kapcsolatokért felelős államtitkár is.

A szentmise olvasmányainak a húsz évvel ezelőtti szentté avatás olvasmányait választották, valamint a magyar népének mellett felcsendültek a húsz éve íródott Kinga-himnuszok is. A szentmisén részt vettek az Assisi Szent Ferenc Segítő Nővérei rend tagjai Balatonkeneséről, valamint az Ószandeci Szent Kinga Egyesület is képviseltette magát Mieczysław Witowski elnök vezetésével.

A szertartás végén – hagyományteremtő szándékkal – ereklyés körmenetre került sor, amelyen a főcelebráns a Szent Kinga-ereklyét egy kültéri oltárig vitte, majd ott megtömjénezte, és imádkozott a szent királyné közbenjárásáért. Ennél az oltárnál történt meg a településen gyűjtött levendula megáldása is.

Itt avatták fel Árpád-házi Szent Kinga szobrát, Papp Csaba miskolci szobrászművész alkotását. Mialatt a körmenet a templomba visszaérkezett, a hívek elénekelték a Szent Kinga-litániát, majd megkapták az áldást a lengyel és magyar nemzet közös szentjének csontereklyéjével.

A szentmise végén az Árpád-házi Szent Kinga díjak átadására került sor. Köszöntő beszédet mondott Soltész Miklós egyházi, nemzetiségi és civil társadalmi kapcsolatokért felelős államtitkár, Jerzy Snopek nagykövet úr, Szabó Gergely, Küngös polgármestere és Mieczysław Witowski is.

Az ünnep zárásaként agapét tartottak az altemplomban, amelyen megajándékozták Jerzy Snopek nagykövetet és feleségét, valamint Rónayné Slába Ewa szószólót is Küngösön készített termékekkel.



Forrás és fotó: POLAKIA MAGAZIN

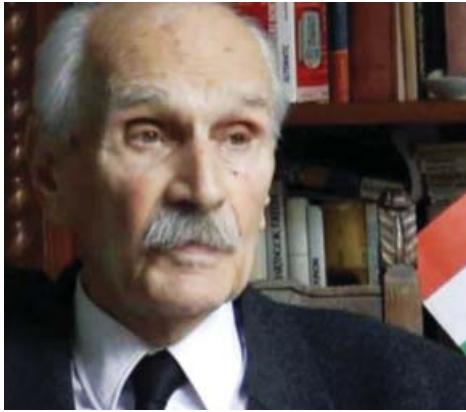


Keszthely: pamięć o św. Kindze

W pierwszą rocznicę posadzenia drzewka św. Kingi w Keszthely, 24 lipca przy drzewku i przy pamiątkowej tablicy św. Kingi złożyli kwiaty: Ferenc Ruzsics wicewojewoda (megyei közgyűlés alelnöke) woj. Zala, były burmistrz Keszthely oraz Géza Cséby konsul honorowy RP. Drzewko pochodzi ze Starego Sącza z nasienia starej lipy z dziedzińca klasztoru klarysek. Jest ono darem Starego Sącza - partnerskiego miasta Keszthely.

(inf. fot. G. Cs. - Keszthely)

„Szent Adalbert szellemében csatlakoztam a Podkowa Leśna-i éhségstrájkhoz...”



Vannak emberek, akiktől elakad az ember lélegzete. Mert úgy élik az életüket, és olyan dolgokat cselekszenek, amiket sokunk sohasem merne. Dr. Pákh Tibor azt mondta, nem érdekli már a publicitás, csak azért mesél a régmúlt időkről, hogy okuljunk. Hát tegyük!

Są ludzie, ktorzy zapierają dech. Bo żyją w taki sposób i czynią takie rzeczy, których wielu z nas nigdy by nie uczyniło. Dr Tibor Pákh powiedział, że rozgłos już go nie obchodzi, a o dawnych czasach opowiada tylko dlatego, byśmy się uczyli. Więc uczmy się!

TROJAN TÜNDE: Mikor kezdődött Lengyelországgal az a különös kapcsolata, mely számos történelmi viharon át mostanáig tart?

DR. PÁKH TIBOR: Komáromban születtem, és ott is nőttem fel, így hát, amikor 1939-ben megtámadták Lengyelországot a Ribbentrop-Molotov pak-tum következtében, akkor Komáromba is kerültek lengyelek. Apukám az első világháború idején, orosz fogságban megtanult lengyelül, úgyhogy nálunk sok lengyel menekült lakott. Van is egy emléktábla a házunkon, melyen az áll, hogy a lengyel menekültek nálunk menedékre találtak. Ez volt az ismerkedésem. Abban az időben én nem gondoltam, hogy néhány évvel később én magam is egy láger foglya leszek, és ott kell eltöltenem három és fél esztendőt. A háború idején Magyarország egyértelműen állást foglalt a lengyelek mellett, úgy gondolom, hogy erre most ne térjünk ki, mert úgyis tudja mindenki. Aki pedig nem így tudja, az hazudik. A hazugság számomra visszatetsző dolog, és nem szeretem.

A következő kapcsolat akkor következett, amikor 1956. október 23-án részt vettem a felvonuláson. Előtte, október 22-én az egyetemista fiatalok (én már akkor is idős voltam, azaz 32 éves) egyik fő követelése és jelszava az volt, hogy a „lengyel utat”... Tulajdonképpen a lengyelek mellett kezdődött ez a mi októberi szabadságharcunk, mely végül valódi szabadságharcra alakult. Mondhatnám, hogy Magyarországon ötszáz évente megismétlődő csodának minősítettem ezt az 56-os szabadságharcot. Az első csoda Szent István volt, amely a lengyelországihoz hasonló változásokat okozott, hiszen itt Magyarországon volt egy csoportosulás, mely Szent Adalbertet Közép-Európa védőszentjének tartotta. Hivatalosan nem sikerült elérni, hogy az a minősítés, de most is annak tartom, és remélem, ezzel nem vagyok egyedül. Amikor a lengyel szolidaritási megmozdulások voltak, akkor én sokat jártam a lengyel templomba, és ott egy jelentékeny csoport átvette ezt a nézetet.

Amikor október 23-án a fiatalok tüntettek és felvonultak a Fő utcán a Bem-szoborhoz, megkaptam tőlük a 16 és a 12 pontos követeléseket, melyekben benne foglaltatott a lengyelekkel való szolidaritás. Ez bennem óriási lelkesedést váltott ki! Október 25-én azután megsebesültem. Egy nyugat-német vöröskeresztes kórházba kerültem, mely a novemberi szovjet bevonulásig működött. Ekkor hazamentem, és ott kezelték a sérülésemet, mert akkor már a kórházakból szedték össze a sebesült szabadságharcosokat, úgyhogy nem volt biztonságos a kórház. 1957-ben volt egy aláírásgyűjtés, amikor már Kádár hatalomra került. Ahol akkoriban dolgoztam, először hozzám jött oda az aláírásgyűjtő azzal, hogy írjam alá azt, hogy az ENSZ ne avatkozzon bele Magyarországra belügyeibe, és vegyék le a magyar ügyet az ENSZ napirendjéről. Azt feleltem, hogy eszem ágában sincsen aláírni, mert hiszen ez az egyetlen reményünk. A tisztagyűjtőből, akik akkor körülöttem voltak, senki sem írta alá. Ezzel engem kineveztek lázítónak, és elkezdődött a nyomozás. Három és fél éven keresztül sok-sok emberrel írták rólam a jelentéseket. A végén abbahagyták, lefogták, és elítéltek tizenöt évre. A börtönből 1971 végén szabadultam. A hivatalos változat szerint már 1963-ban elengedtek minden politikai foglyot, de ez nem volt igaz. Ez ellen én tiltakoztam, és akkor magánzárkákban tartottak fogva. Mivel éhségstrájkot folytattam, szabályosan megtömték. Mindez éveken át tartott. Miután kiengedtek a börtönből, a '70-es évek vége felé piros útlevelet kaptam. A Szentatya 1979-ben látogatott el Lengyelországba, én pedig elutaztam oda.

T.T.: És ott hová, melyik városba ment?

DR.P.T.: Krakkóba mentem, ahol éppen a krakkói érsek Franciszek Macharski érseki palotájának közelében kaptam egy szobát. Utána elmentem Częstochowába és minden más helyre, ahol a Szentatya akkor járt. Láttam,

hogy ami Lengyelországban zajlik, az a mi '56-unkhhoz hasonló. Itt tapasztaltam, hogy a milliós tömegeket mozgó rendezvényen a rendőrök elvonultak az árnyékba, és ott pihentek. Krakkóban a Błonie, az a hatalmas mező, tele volt emberekkel, a pálos kolostorba „na Skalte” pedig be se fért az ember. Nekem szeren-csem volt, mert egész közel kerültem a Szentatyához.

Később a nyugati rádióadásokat hallgatván 1980 tavaszán bementek, hogy Lengyelországban lefogtak egy szamizdatos fiút, aminek hatására egy tüntetést és éhségstrájkot kezdeményeztek a Podkowa Leśna-i templomba. A fiút ugyan kiengedték, de az éhségstrájkot - emberjogi követelésekkel - folytatták. Én addig is egyfolytában

alapvető emberi jogaimért küzdöttem, így hát fogtam magam, vonatra ültem anélkül, hogy valakinek szóltam volna erről. Egy panyókára vetett kabáttal, két kis aktatáskával (melyben ajándékok voltak) elutaztam Varsóba, ahol tájékozódtam, és megtudtam, hogy egy HÉV-szerű vonat közlekedik Podkowa Leśna-ba, és felültem rá. Majd miután leszálltam, megcélzottam a templom-tornyot (nevet), és elmentem oda. A templomnál a plébános úrtól, aki egy kiváló pap volt - egyébként Lengyelországban ezeket az emberjogi megmozdulásokat mindig templomokban rendezték -, engedélyt kértem azzal, hogy én Szent Adalbert szellemében szeretnék hozzájuk csatlakozni. Ez egy nagyon szép esemény volt. Minden nap két misét celebráltak, egyet délelőtt, egyet pedig késő délután. Közben sétáltunk, és beszélgettünk. Főképpen az 1956-os szabadságharc érdekelt ott a fiatalokat, amiről én bőven tudtam beszélni. Azt is el kell mondani, hogy minden lengyel ellenzéki csoportosulás képviseltette ott magát. Ennek akkor lett tömeg-tájékoztatósi visszhangja, amikor a nyugati újságírók odajöttek interjút készíteni. Addig, ugyanis, nem fordult elő, hogy ezek az emberjogi megmozdulások egy másik ország állampolgárának részvételével történjenek meg. Ezután még egyszer elutaztam Lengyelországba, és Gdańskban vettem ki szobát.

T.T.: Ez is a 80-as években volt, ugye?

DR.P.T.: Igen, a szükségállapot - vagy lengyelül „hadiállapot” - bevezetése előtt volt. Akkor Gdańskban, Jankowski atya miséin vettem részt. Ott volt a Biskupia Górka - azt hiszem, így hívják ezt a dombot -, és az akkor már tele volt páncélosokkal. Ott már készülődtek a beavatkozásra. Később még egyszer el akartam menni Krakkóba. Ahogyan felszálltam a vonatra, azonnal odajött egy határőr meg egy rendőr. Elvittek egy üres fülkébe, levetkőztettek, megmotosztak, és azt mondták, hogy nem hagyhatom el az ország területét. Elvették az útleveletem. Szülővárosomban, Komáromban leszállítottak, és az állomáson töltöttem az éjszakát. Amikor visszautaztam Budapestre, először szóban próbáltam kérni, hogy adják vissza az úti okmányomat és engedjenek utazni, mert semmi okuk arra, hogy ezt megakadályozzák. Nem reagáltak erre. Írtam a legfőbb ügyésznek egy panaszt. Amikor arra sem reagáltak, akkor bejelentettem, hogy éhségstrájkot kezdek a budapesti egyetemi templomban. Éjszaka természetesen nem lehettem ott, reggel mentem és este eljöttem. A negyedik napon eljöttek a lakásomra, megfogták, beraktak egy autóba, és bevitték a Hárs-hegyi bolondokházába, ahol rögtön nekem estek. Erről tudomást szerzett az akkori demokratikus ellenzék, így hát ennek is volt visszhangja. Le is fényképeztek, ahogyan ott feküdtem teletömökdvé haloperidolos injekcióval, amitől az ember rögtön delíriumba esik. Ekkor jelentek meg a lengyel lapokban cikkek, hogy szolidaritást vállalnak velem. Egy hónapig bent tartottak, és utána elengedtek. Magyarországon ekkoriban nagyon erőteljes volt a lengyelelles propaganda. Én cikkeket írtam, hogy bebizonyítsam, a lengyel egy szabadságszerető nép, de természetesen az írásaimat sehol sem jelentették meg. Amikor Jaruzelski a hadiállapotot bevezette, akkor még volt egy tüntetésünk a Bem-szobornál. Az ún. demokratikus ellenzék szervezte, és én is ott voltam.

T.T.: A lengyelek vallásosságán túl, mi volt az, ami miatt megszerette a lengyeleket?

DR.P.T.: Nagyon kedves emberek, nagyon jól lehet velük énekelni. Lengyelország pedig nagyon szép ország. Én sehol nem láttam annyi embert gyónni menni, a világ pedig tele van lengyel papokkal. Nem is szólva a Szentatyról, II. János Pál pápáról, akitől áldást kaptam. Biztosan ez is közrejátszott abban, hogy kilencvenéves koromban még így beszélgethetünk. (Az interjú egy korábbi beszélgetés alapján készült. – T.T.)

Leopold Tyrmand – odwaga i niezależność

Jednym z patronów roku 2020 ustanowionym przez Sejm RP jest Leopold Tyrmand. W tym roku przypada 100. rocznica urodzin tego wybitnego publicysty, pisarza, miłośnika i propagatora jazzu, w tym roku mija również 35. rocznica jego śmierci. W uchwale Sejmu RP możemy przeczytać, iż Tyrmand „był jednym z najbardziej oryginalnych prozaików polskich drugiej połowy XX wieku. W najtrudniejszych czasach zachował, wymagającą odwagi, niezależność intelektualną. «Nie pójdę na żadną służebność myśli, sumienia i egzystencji, nie poprawię sobie niczego w życiu za cenę tego, w co wierzę, co zdaje mi się słuszne i godne mej lojalności» – te słowa, notowane do szuflady w czarną stalinowską noc, można uznać za życiowe credo Pisarza. Zbigniew Herbert pisał: «Na jego postawie moralnej wzorowałem się i naprawdę nie wiem, czy przeżyłbym bez niego te ciemne czasy»».

Leopold Tyrmand urodził się w Warszawie 16 maja 1920 roku w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Po ukończeniu gimnazjum udał się na studia do Paryża, by na tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych studiować architekturę. Pobyt w Paryżu, choć krótki, okazał się dla młodego Tyrmanda niezwykle istotny – przyszły pisarz zetknął się w Paryżu z zachodnioeuropejską kulturą i z amerykańskim jazzem, który stał się dla niego miłością na całe życie. II wojna światowa zniweczyła dotychczasowe plany Tyrmanda. Lata wojenne były niezwykle trudne – część rodziny została zgładzona (m.in. ojciec na Majdanku, rodzina matki w warszawskim getcie), a sam Tyrmand za działalność konspiracyjną został aresztowany przez NKWD i skazany na osiem lat więzienia. Końca wojny doczekał w obozie koncentracyjnym w Norwegii.

Po wojnie Tyrmand wrócił do Warszawy. Zaczął pracować jako dziennikarz w „Tygodniku Powszechnym”, „Ekspresie Wieczornym”, „Rzeczpospolitej” i „Przekroju”. Szybko stał się niezwykle popularny, ale jego niepodrabialny styl znalazł wielu miłośników. Tyrmand pisał w tym okresie przede wszystkim recenzje teatralne, sportowe i muzyczne. Na Kongresie Intelktualistów we Wrocławiu przeprowadził wywiady m.in. z Pabłem Picasse, Michałem Szotłochowem i Julianem Huxleyem. Kolejne lata przyniosły jednak ograniczenia ze względu na cenzurę – Tyrmand, wyrzucony poza margines oficjalnej kultury, zaczął prowadzić dziennik,



który okazał się później jednym z jego najważniejszych dzieł. Powstało barwne świadectwo przemian polityczno-społecznych lat 50. XX wieku, zawierające liczne dygresje poświęcone czasom wojennym, a także refleksje na temat kultury w ogóle. Ramy czasowe samego dziennika są dość wąskie – to zaledwie trzy miesiące, ale perspektywa czasowa jest o wiele szersza i uniwersalna. Sam Tyrmand zdawał sobie doskonale sprawę z ponadczasowej wartości swojego „Dziennika 1954”. Pisał o nim: „(...) ten dziennik jest bronią automatyczną, pistoletem maszynowym, który, wyciągnięty za sto lat, będzie strzelał z równą skutecznością, jak dziś, tak jest naoliwiony zmaganiem”. Dziennik stał się portretem całego pokolenia Polaków, próbującego odnaleźć się w trudnej powojennej sytuacji, zawiera także cenne uwagi o współczesnych Tyrmandowi twórcach na zawsze zapisanych w historii polskiej kultury XX wieku – pojawia się tam m.in. celny opis młodego Zbigniewa Herberta, dopiero zaczynającego swoją drogę pisarską. „Dziennik 1954” to również portret miasta – Warszawy powstającej z gruzów po zawieruchach wojennych.

Dobra passa pisarska Tyrmanda trwała nadal – otrzymał zamówienie z wydawnictwa „Czytelnik” na nową powieść – tak powstało drugie najważniejsze dzieło Tyrmanda: powieść „Zły”, w której na pierwszy plan wysuwa się właśnie Warszawa, wcześniej świetnie sportretowana już we wspomnianym „Dzienniku 1954”. O ogromnej roli miasta w świecie przedstawionym w powieści świadczy już sama dedykacja umieszczona na początku książki: „Mojemu miastu rodzinnemu –

Warszawie”. Powieść jest swego rodzaju przewodnikiem po Warszawie, humorystycznym portretem miasta z jego specyficznym językiem, portretem-panoramą powojennej stolicy. Powieść osiągnęła niebywały sukces i do dziś ma rzeszę wiernych fanów, zafascynowanych potoczystym językiem i rozmachem utworu.

Kolejne powieści nie odnosiły już podobnych sukcesów. Autor zmagał się z cenzurą, musiał walczyć o publikację swoich tekstów. Wydał zbiór poświęcony muzyce „U brzegów jazzu”, który do dziś olśniewa świeżym spojrzeniem na muzykę i erudycją autora.

W połowie lat 60. Tyrmand zdecydował się opuścić Polskę. Wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Zaczął publikować w paryskiej „Kulturze” Jerzego Giedroycia, współpracował z opiniotwórczym czasopismem „The New Yorker”. Zaszły krytycznym spojrzeniem na przemiany społeczne i kulturowe w Stanach Zjednoczonych. Jego stosunek do tego kraju można zawrzeć w zdaniu: „Przybyłem do Ameryki, aby bronić jej przed nią samą”. Pogłębiający się konflikt z różnymi środowiskami w Stanach doprowadził do tego, iż Tyrmand zakończył współpracę z tygodnikiem „The New Yorker”, poróżnił się również z Jerzym Giedroyciem. Tyrmand umiera na Florydzie w 1985 roku na zawał serca. Po jego śmierci Ronald Reagan napisał znamienne słowa: „Pozostawił miłośnikom wolności na całym świecie wspaniałe dziedzictwo”.

Marcel Woźniak, autor doskonałej biografii pisarza, w jednym z wywiadów podkreślał znaczenie pisarstwa Tyrmanda dla całej polskiej kultury i skomplikowane losy tej nietuzinkowej postaci: „Leopold Tyrmand jest taką soczewką, w której możemy zobaczyć losy polskiego pisarza, polskiego Żyda i polskiego emigranta, publicysty, literata – człowieka, który był postacią bardzo odważną, barwną, która zostawiła po sobie dużo świetnych tekstów i aż żal, że tylko tyle, bo pewnie gdyby Tyrmand dłużej mieszkał w Polsce, napisałby dużo więcej. Ale przez to, kim był i jaki był, napisać więcej po prostu nie mógł”.

opracowała Agnieszka Janiec-Nyitrai

Bibliografia:

Marcel Woźniak, „Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka jak moje życie.” Wydawnictwo MG, 2016.
artykuł K. Dąbrowskiej poświęcony L. Tyrmandowi na www.culture.pl

Wędrowki po Polsce — podmuchy z Pomorza



Delektując się halibutem w Poddąbiu (tudzież pieczonymi śledziami) pomyślałem sobie, że mógłbym snuć opowieści gastronomiczne z tegorocznego wyjazdu na Pomorze, jednak zostawię ten kawałek chleba Robertowi Makłowiczowi i Karolowi Okrasie. Ulice i okolice Słupska, pobliskie wsie i lasy nad wybrzeżem pamiętają wiele. Starsze osoby także. Tym razem warto wsłuchać się w słowa dwóch słupszczanek, pani Danuty (miłośniczki węgierskich zakątków) i pani Ani (uczącej się języka węgierskiego), by trochę się dowiedzieć o przeszłości i teraźniejszości nie tylko tego regionu.

ABRA: Jadąc w stronę jeziora Krzynia, przed rzeką Słupią w Dębnicy Kaszubskiej po raz kolejny (po 6 latach) wstąpiłem do tutejszego Turka, który ma tutaj swój pchli targ. Tym razem mało było osób, więc wdałem się z nim w pogawędkę na temat tożsamości; mówi całkiem dobrze po polsku. Urodził się w Hamburgu, jednak mieszka w Polsce, gdzie – w przeciwieństwie do Niemiec – bardzo lubi przebywać ze względu na „jednokulturowość”. Łatwiej mu po prostu handlować w homogenicznym pod względem narodowościowym środowisku. Z jego punktu widzenia ma do czynienia „tylko” z Polakami. Jak Ty to widzisz, to znaczy tutejsze realia, kondycje, mieszkając tu nawet nie wiem ile lat, jako była dyrektor słupskiej biblioteki, no i ciągle robiąc coś ciekawego...?

Danuta Sroka: Mężczyzna, o którym wspominasz, mieszka w gminie ościennej, tuż za miedzą, ponieważ Dębica Kaszubska jest gminą graniczącą z moim miastem, leży w powiecie słupskim. Fajnie, że poruszasz temat wielokulturowości, i to względem nas, Pomorzan. Ja się

urodziłam tutaj, moi rodzice przybyli skądś, ale o tym później. W Słupsku zamieszkałam w roku 1986, urodziłam się w 64, w gminie Potęgowo, 25 km od Słupska, i tam mieszkam wśród Kaszubów, Białorusinów, rodzin przybyłych z Kielecczyny czy Lubelszczyzny. Już w dzieciństwie wiedziałam czym jest wielokulturowość i nie podchodziłam do tego tematu w jakiś specjalny sposób. Byliśmy naturalnie różni. Pamiętam, jak w odświętnych ubraniach chodziliśmy do kościoła (lata 60., 70.), dzieci miały różne barwy

przeniesione ze swoich kultur, gotowało się też inaczej w domach... Jako dzieci, ja i siostra, w ogóle nie przywiązywałyśmy do tego wagi. Dopiero w późniejszym czasie zaczęłam się interesować tradycją. W szkole średniej, w Lęborku, chodziłam do klasy razem z Kaszubami - grupą etniczną. Po wejściu do Unii Europejskiej w Słupsku zaczęło się mówić o tych tematach, o małych ojczyznach, o wielokulturowości, w komunie takich tematów nie było. Kaszubi po transformacji zaczęli się bardziej identyfikować ze swoją kulturą, bardziej ją pokazywać, tak samo jak Kociewiaczy czy Łemkowic (którzy byli chyba najbardziej skrzywdzeni w przemarszu ludności po II wojnie światowej - akcja „Wisła”). Wspomnę również o akcji „Hrubieszów-Tomaszów”, w ramach której moi dziadkowie zostali przesiedleni w powojennych latach. Ludność niemiecka była sukcesywnie wysiedlana z Pomorza, choć sporo Niemców tu pozostało. Wspominałeś o Turku, któremu żyje się tu dobrze, nie dziwię się, bo przecież Pomorze jest od dawna przygotowane i przyzwyczajone do różnorodności. Dla mnie każdy człowiek jest wartością i nie zastanawiam się nad jego barwami, ani modlitwą, dla mnie jest to naturalne, bo żyję w tej różnorodności od dziecka.

ABRA: Generalizując, można więc powiedzieć, że mieszkańcy Słupska są otwarci, także na wielokulturowość?

D.S.: Tak, są bardzo otwarci. Mówi się o nas, że tutaj na Pomorzu



Słupsk: budynek Starostwa Powiatowego

jesteśmy – jakby to sformułować, żeby to politycznie nie zabrzmiało – tacy liberalni, nieskandujący ani na prawą, ani na lewą stronę; ja tak odbieram tutejszych mieszkańców i też siebie. Każdy ma swoje postrzeganie świata i sądzę, że ma do tego prawo. Duży wpływ na postrzeganie świata ma rodzina. Jest zależne od wychowania, od kultury i wiary, w których człowiek dorastał. Świat pomorski różni się od centralnej czy nawet południowej części kraju.

ABRA: Na Węgrzech słowa „liberalny”, „liberalizm” bardzo się starły ostatnio, przybrały dużo negatywnych konotacji, choć idea wolności i wolnomyslicielstwa na pewno zawsze musi być adaptowana i na nowo interpretowana. Jakich więc synonimów byś użyła dla słowa i pojęcia liberalizmu? Co dla Ciebie znaczy to słowo?

D.S.: Dla mnie człowiek liberalny, tj. liberał, przede wszystkim jest otwarty na świat. Świat tutaj znaczy wszystko. Osoba liberalna jest po prostu ciekawa świata i nie przebija się swoją natarczywością. Ja jestem katoliczką, zostałam wychowana w tym duchu w ortodoksyjnej rodzinie katolickiej. Moja babcia pochodziła z Lubelszczyzny i jako osoba przesiedlona – choć kochała Pomorze – nie przyzwyczała się do tych stron, była zawsze spakowana i przygotowana na ponowne przesiedlenie. Babcia Aniela, mama mojego ojca, cały czas była na czuwaniu. Nie była osobą wykształconą, jednak była liberalna, dużo mnie nauczyła, przekazując prostą wiedzę, mówiła o przeżyciach i doznaniach. Wielokroć

wspominała o rzezi dokonanych przez Ukraińców, ale mówiła o tym bez nienawiści podkreślając, że to była wojna i nigdy nie wiadomo, jakbym ją zareagowała w takich okolicznościach. Babcia zawsze powtarzała: nie oceniamy. Owszem, bała się wojny, bała się okrucieństwa, przeżyła obie wojny, jednak nigdy ludzi nie oceniała. Od 2012 roku zajmuję się projektem osadnictwa wielokulturowego, przeprowadziłam mnóstwo wywiadów z ludźmi, których część już odeszła i którzy byli tu pierwszymi osadnikami po wojnie. Przypomniała mi się historia ułana 8 Pułku Strzelców Konnych, który walczył w kampanii wrzesniowej w Borach Tucholskich. Opowiadał on właśnie historię, której sam nie pojmował. Podczas służby nocnej w okopach usłyszał szelest w krzakach. Przestraszył się okropnie, wychodząc z okopów z naładowaną bronią wycelował do Niemca z narpzeciwiaka. Ten drugi także wycelował i prawie jednocześnie padły słowa modlitwy. Jeden powiedział „chroń mnie, Boże”, a drugi „O, Matko Boska!” Obydwaj oczywiście po polsku. Po chwili odsunęli się od siebie i odeszli. Ułan podsumowując powiedział tylko tyle: „Nasi panowie tylko rozkazywali, nie wiedzieli, co się dzieje w okopach, ale my...” – i zaczął płakać.

XX wiek był krwawy. Moje pokolenie zna wojnę z opowieści i literatury. Urodziłam się i żyłam w komunie 25 lat. Nie było nam łatwo, brakowało swobody, żyliśmy w izolacji i fałszu historycznym. Pokolenie, które urodziło się po transformacji czy tuż przed, jest

pokoleniem, które nie zna świata bez internetu, bez ciepłej wody, bez Coca-Coli na półkach – mają praktycznie wszystko. I przypomina mi się życie mojej babci, która przeżyła dwie wojny światowe. Jako dziecko dostawała łyżkę mleka na dzień, chodziła boso, obok przechodziła pandemia hiszpanki – groźnej grypy w latach 1918-1920. Sądzę, że ocenianie poprzednich pokoleń przez młodą generację to jakiś nonsens, przynajmniej trzeba się przedtem mocno zastanowić, poczytać, nabyć sporo wiedzy... a nie odbierać np. emerytury wojskowe lotnikom - bo byli komuchami? Oni nie byli komuchami, żyli w takim a nie innym systemie. Bardzo mi zależy na mądrości władzy, na tym,

spotykam na Węgrzech dużo niepokojących sytuacji. Parę lat temu podczas pobytu na Węgrzech, byłam zaszokowana sytuacją na dużym cmentarzu dla zasłużonych przy ul. Fiumei, widząc oblane czerwoną farbą posągi, powywracane groby Węgrów czy Żydów... O tak dziwnym nacjonalizmie, o takich spięciach w Polsce 10 lat temu nie usłyszałam. Po latach widziałam też w oczach Węgrów jakiś dziwny smutek, jakieś rozczarowanie, wiem, że dużo młodych wyjechało z kraju. Z jednej strony jesteśmy w Unii, możemy korzystać ze wspólnotowości. Wszystko miało być takie piękne, idealne... Oczywiście nie jestem nainym dzieckiem i też wcale nie

ABRA: No właśnie. Pracujesz w bibliotece, w instytucji, która opiera się na wartościach i kreacjach myśli drukowanej. Jakie są dla Ciebie najważniejsze wartości z punktu widzenia jednostki oraz społeczeństwa, które mogą złagodzić stany niepokoju i dać jakąś nadzieję w przyszłość?

D.S.: Sądzę, że już najmłodsze dzieci powinniśmy uczyć zespołowości. Bo my, dorośli, często uczymy rywalizacji, agresywnej walki o byt. Chodzi bardziej o to, byśmy razem zrobili coś wspólnego, żeby móc cieszyć się zbiorowym sukcesem. Tego brakuje, a przecież jest proste do spełnienia. Wielu przypina sobie zindywidualizowane medale, a tak naprawdę człowiek jest istotą stadną i nie zrobi niczego samotnie, własnymi siłami. Nie dzielimy dzieci w ławeczkach, tylko dajmy im swobodę wypowiedzi, wyłapujemy ich talenty. Talent to nie tylko piękny głos, umiejętność gry na pianinie czy cudowne malowanie, talent to także organizacja, empatia, zespołowość. Pamiętam moją fantastyczną nauczycielkę od języka rosyjskiego, Irenę Dorodzińską, przy której nauce była przyjemnością. Czasami zabierała nas nad rzekę Łupawę, gdzie zbieraliśmy zioła, i nie było sytuacji, że „ja pierwsza znalazłam” – mogliśmy ruszać dalej, kiedy każdy coś znalazł i wymienialiśmy się wiedzą. Obecnie nauczyciele są bardzo przeciętni, wiem o tym, bo dużo projektów organizowałam ze szkołami, z młodzieżą ze średnich szkół. Młodzież jest wymagająca, więc aby zachęcić młodych ludzi do wspólnego działania, trzeba ich rozruszać, wciągnąć – musi być kreatywna akcja-reakcja. Tradycyjne, skostniałe metody nauczania mogą bardzo szybko zgasić twórczy potencjał, który drzemie w dzieciach i młodzieży.

ABRA: Słupsk jest miastem, gdzie wszystko można obejść na nogach. Nie brak Ci dużego, buzującego miasta?

D.S.: Studiowałam na Uniwersytecie Warszawskim, lubię jeździć do Warszawy, Kocham ją bardzo, ale generalnie chyba nie brakuje mi dużego miasta, choć miałam różne propozycje, z Gdańska, z Łodzi, z Sopotu, kiedy zmieniałam pracę. Ale tu wychodząc na ulicę znam co trzeciego przechodnia (śmiech)...

ABRA: Czyli wróciłoby do wspólnotowości. Jakie jeszcze wartości możesz wymienić, które są dla Ciebie ważne?

D.S.: Na pewno ludzkie relacje. Zawsze byłam otoczona wia-

nuszkami ludzi. Generalnie nie lubię samotności, może to się wywodzi z dzieciństwa – dom mojej babci, dom moich rodziców były domami otwartymi. Gość (podróżnik czy sąsiad) u nas zawsze był traktowany z estymą. U babci na Lubelszczyźnie było podobnie. Tato mój na przykład nie zapisał się do partii, choć był wielkim społecznikiem: budował przystanek, budował drogę, był radnym, robił dom ludowy, był bardzo aktywny. „Oprócz tego, że siejesz swój ogródek, jest jeszcze droga, a droga jest wspólna” - mawiał. W ramach rewitalizacji, ze środków unijnych pozyskałam środki, by z naszego brzydkiego podwórka za kamienią zrobić coś żywego i ładnego. To jest projekt społeczny, więc aby zrobić mural, zasadzić kwiatki, postawić ławki i posypać żwir, trzeba się integrować. Jeśli my sami to zrobimy, będziemy też bardziej szanować swoje otoczenie i środowisko... Nawet dwóch radnych już się zgłosiło, że oni też chcą malować (śmiech). Generalnie w Słupsku jest bardzo dużo aktywnych stowarzyszeń. Muszę też powiedzieć, że Unia nie ingeruje i nie nakazuje, co i jak mamy robić ze środkami finansowymi, to dana wspólnota miejska czy wiejska oddolnie musi wiedzieć, na co zużyje dostępne środki, co będzie wartościowe, także na przyszłość.

ABRA: Udało mi się odwiedzić skansen w Swołowie (utrzymywany przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku), który jest bardzo dobrym przykładem tego, o czym opowiadasz – te domy dwie dekady wstecz były prawie w stanie rozpadu. Sądzę, że Polacy chyba lepiej wykorzystują możliwości dane przez Unię, i nie tylko – widzę po prostu, że „Polak potrafi”, lepiej się organizuje i to mogłoby być dobrym przykładem dla Węgrów. Przyjaćielstwo obowiązuje – sądzą, że zamiast frazesów my, Węgrzy (i mówię to, jako Węgier) powinniśmy się uczyć tych dobrych rzeczy od polskich bratanków, równać się w cnotach.

D.S.: Porównując ilość organizacji pozarządowych w naszych krajach – bo to chyba główne pole oddolnego działania – zauważyłam, że Węgrzy mają ich bardzo mało. I to trochę smutne. Ale bądźmy dobrej myśli, potrzeba otwartości i wolności prędeży czy później musi się zrodzić w człowieku.

(drugą część artykułu, wywiad z Panią Anią, zamieszczamy w kolejnym numerze GP) **ABRA**



Skansen w Swołowie

aby właśnie władza była liberalna i niezakłamaną w ocenie, abyśmy wszyscy mogli żyć w normalności, doceniając pokój.

Żeby móc szanować osoby obok siebie trzeba mieć świadomość, że rzeczywistość i świat dookoła nie są tylko dla mnie. Słupsk – miasto, które bardzo Kocham, jest miejscem dla różnych grup pokoleniowych, też dla ludzi, którzy teraz tu się osiedlają czy przyjeżdżają na wakacje. Generalnie powinniśmy bardzo doceniać wolność. Z drugiej strony, aby móc szanować innych, musimy szanować samego siebie.

ABRA: Wiem, że dużo podróżujesz, także na Węgry. Jak widzisz ten kraj i jak widzisz samych Węgrów?

D.S.: Bardzo ich lubię i doceniam, że są tak zakochani w Polsce! (śmiech). Jednak nieraz doznaję i

jestem „ideowa” totalnie; dużo zrozumiałam od tego czasu. Smuci mnie jednak, że na Węgrzech w pewnym sensie wolności jest mniej. Trudno mi jest zrozumieć tę niemoc, jaką tam poczułam, zakorzenienie w cierpieniu. Pytałam o to ówczesnego ambasadora, Róberta Kissa, ale niestety nie dał mi zadowalającej odpowiedzi. Polacy też mają swoje traumy, jak najbardziej, ale o tych sprawach nie mówią w sposób cierpiący, bo teraz już nie ma tego cierpienia. Rozdrapywanie ran siebie przecież niepokój i różnorakie pretensje, względem innych narodów czy grup etnicznych. Sądzę, że odpowiednia edukacja i znajomość historii są potrzebne, aby stworzyć społeczeństwo świadome i odpowiedzialne.

Folwark Batorówka: niecodzienny pomysł na dzisiejsze czasy

W Stanisławowie (gm. Leoncin), 6 czerwca otwarty został Folwark Batorówka. Historyczny piknik w Folwarku upamiętnił m.in. 100. rocznicę podpisania traktatu w Trianon.

Gościem „Głosu Polonii” jest pan Bartosz Siedlar - sprawca pomysłu.

► Skąd Pana zainteresowanie Węgrami?

Moje zainteresowanie Węgrami zaczęło się chyba tak, jak każdego Polaka, który poznaje historię. Kilkanaście lat temu polknąłem „bakcyła” historycznego. Bardzo interesowałem się naszymi Kresami, a co za tym idzie husarią i wojnami z Moskwą. Postacią łączącą obie te kwestie jest nasz wybitny władca, Stefan Batory - Węgier. Husaria do Polski też przybyła z Węgier. Będąc tam w 2015 roku bardzo chciałem trafić na zamek Batorego. W drodze do Polski pojechałem przez Siedmiogród, do Szilágysomlyó, gdzie nasz król się urodził.

Rok później z wojskiem polskim zorganizowałem tam wyjazd polskich odwórców historycznych, i tak w tym mieście powstał festiwal Batorego. Lokalne, rumuńskie władze przyjęły nas wspaniale, ale to, co drugiego dnia pobytu w kościele zorganizowały organizacje węgierskie, przerosło wszelkie nasze oczekiwania.

Wtedy na własnej skórze przekonałem się czym jest polsko-węgierskie braterstwo.

Potem poszło wszystko lawinowo. Zorganizowałem rycerskie Dni Braterstwa na Węgrzech w Wyszehradzie. Byliśmy przyjęci niczym oficjalna delegacja w węgierskim Parlamencie, składaliśmy kwiaty na placu Bohaterów.

Obecnie moja organizacja jest pierwszą polską, współpracującą z węgierską Fundacją im. Wacława Felczaka. W Siedmiogrodzie ufundowaliśmy tablice pamięci generała Bema i Armii Siedmiogrodzkiej, w Dömös tablicę przyjaźni i rocznicową.

Bierzemy udział w imprezach i wydarzeniach na Węgrzech. Od kilku lat współpracuję z Ambasadą Węgier w Warszawie. W ubiegłym roku organizowałem w Warszawie konferencję nt. „Stefan Batory w pamięci narodów”. To wszystko działo się bez świadomości moich węgierskich powiązań rodzinnych i historycznych.

► Węgierskie korzenie

Dosyć niedawno odkryłem, że moi przodkowie żyli na Węgrzech od czasów św. Stefana i przybyli do Polski w orszaku św. Jadwigi. Kilka miesięcy temu odnalazłem swoich węgierskich krewnych o nazwisku Szaszovszky, których miesiąc temu odwiedziłem po ponad 600 latach! :) Inni przodkowie przybyli na Węgry z Łużyc, z Miśni w orszaku św. Gizeli na ślub ze św. Stefanem.

Przyznam, że od lat czuję wspólnotę z Węgrami - tak krajem, jak i narodem. Węgierska kultura i język, który poznaję, jest dla mnie pasjonujący. Historia, także ta najdawniejsza, również.

Obecnie chyba mam więcej znajomych i przyjaciół Węgrów niż Polaków... :)

Rozumiem i dzielam również traumę Węgrów związaną z Trianon. Podziwiam Węgrów za szacunek do swojej kultury, historii, utrzymywanie jedności z Węgrami żyjącymi od 100 lat poza granicami.

► Pomysł stworzenia „Folwarku Batorówka”

Pomysł na folwark ma kilka lat. Wynikał on z moich historycznych zainteresowań i tego, że odtwarzałem husarza. Posiadam działkę w pięknym miejscu pod Warszawą, pod samym Kampinowskim Parkiem



Narodowym. Gdy ostatniej zimy uregulowałem wszelkie sprawy związane z terenem, przystąpiłem do tworzenia folwarku jedynie swoimi dwoma rękoma.

Folwark to dawne określenie szlacheckiego gospodarstwa rolnego. Fortyfikowany folwark, bo w razie dawnych wrogich najazdów, miał on pewne funkcje obronne, jak fosa, palisada, wieże. Pierwotnie, wg dawnych planów, to miejsce miało być związane z polską historią.

Gdy dosyć niedawno odkryłem dzieje przybyłych z Węgier przodków, okazało się, że mieli oni takie folwarki w Polsce. Fortyfikowany folwark to mniej poważna „budowla” niż gród czy nawet drewniany zamek, i coś takiego byłem w stanie zbudować samodzielnie. W zamierze miał to być typowy polski folwark, z czasem miejsce polsko-węgierskie, ale w praktyce wyszło po prostu węgierskie. To przejaw tego jak bardzo jestem zafascynowany Węgrami i w tym miejscu chcę przybliżyć Polakom historię, kulturę i kuchnię tego wspaniałego kraju.

Folwark został otwarty 6 czerwca br. i pierwszym wydarzeniem było upamiętnienie setnej rocznicy tragedii Trianon. Był to pierwszy dzień po zniesieniu głównych ograniczeń epidemiologicznych. Mimo to przybyło sporo widzów oraz kilkudziesięciu odwórców historycznych, w tym dwóch Węgrów, a jeden z nich z Szilágysomlyó, czyli miasta narodzin Stefana Batorego.

Na pomniku inspirowanym tym z Przełęczy Wereckiej, odsłoniliśmy tablicę upamiętniającą Trianon. W Folwarku mamy historyczny, polsko-węgierski drogowskaz, krzyż dwuramienny wykonany z brzozy, mnóstwo węgierskich pamiątek i psa rasy komondor pochodzącego z Kenderes. W połowie lipca otworzyliśmy „Węgierski Dom”, miejsce spotkań, żywych lekcji historii. Ten dom-szałas powstał z pozostałego materiału z budowy stuletniego dużego domu, który 5 lat temu przenieśliśmy z historycznej granicy polsko-węgierskiej z okolic Dukli i Rymanowa. Jednym z pierwszych elementów była brama powitalna.

► Lángos, pörkölt, lecsó, a może tradycje i historia?





Turyści i goście przychodzą do nas często z dziećmi. Mogą zobaczyć kury, kozy, owce, konie. Mogą cieszyć się przyrodą, ponieważ jest park ze stawami, nad głowami niekiedy przelatują żurawie, bociany. Przychodzą zjeść węgierskie potrawy, jak choćby lángos czy zupeł gulaszowa, ale i chłodnik litewski. Z czasem chcemy mieć jeszcze węgierskie wina i piwo – oczywiście seklerskie. Jesienią stanie u nas duża, ocieplana węgierska jurta, by tak jak w węgierskim domu (szalásie) wydarzenia mogły się odbywać niezależnie od pory roku.

Wracając do potraw węgierskich... Wiele osób zna smak lángosa i przyjeżdżają niekiedy nawet 100 km specjalnie na niego. Inni próbują go u nas pierwszy raz w życiu i też trafia w ich gusta, jako coś nowego, ale pysznego.

Poza wydarzeniami, które już zorganizowałem, ale i planuję, na codzień promuję i przybliżam moją drugą ojczyznę, a zaczyna się to zawsze banalnie. Ktoś pyta, skąd pomysł na takie węgierskie miejsce. Wtedy zaczynam swoją opowieść o tysiącletnim braterstwie, o Chrobrym i wspólnej wyprawie na Kijów, o św. Kindze, Łokietkównie, Ludwiku Węgierskim, św. Jadwidze, Władysławie Warneńczyku, Batorym, Bemie, Pálu Telekim.

O naszym braterstwie i przyjaźni wiedzą wszyscy, ale mało kto pamięta z czego ono wynika.

Opowiadam i prezentuję też muzykę węgierską. W domku węgierskim z pięknymi filmami pokazującymi piękno całych Węgier, także sprzed Trianon, już kilkakrotnie organizowaliśmy seanse filmu „Chłopcy z placu Broni”, czyli z ulicy Pawła. Nasz dziedziniec w folwarku nosi

imię kapitana Nemeckza (Nemecek kapitány tér) i ma on swoją tabliczkę na szczycie naszego drogowskazu, w czerwono-zielonych barwach jego drużyny.

► Dalsze plany?

Nasze plany to codzienne działanie, w sposób taki, żeby to miejsce samo mogło się utrzymać.

Zamierzam przyjmować grupy, klasy szkolne na żywe lekcje historii i przyrody. Ale też na regularne wydarzenia węgierskie. Organizujemy Dzień św. Stefana. Pod koniec września Dzień Braterstwa z obchodami rocznicy urodzin Stefana Batorego. Ma przyjechać cały autokar odtwórców historycznych z Węgier. Na wspomnianym pomniku, inspirowanym tym z przełęczy Wereckiej, odsłaniać będziemy kolejne tablice - w sierpniu pamięci Pála Telekiego.

Przewidziane jest miejsce na węgierskie kopijniki.

► Jak postrzegam współczesne Węgry...

Po pierwsze mam wiele sympatii do Węgiei i Węgrów. Mają oni inną mentalność, są różnice, ale jest silna świadomość bliskości naszych narodów i dziejów. Dla mnie było zaskoczeniem, że Węgrzy dużo więcej wiedzą o Polakach, niż my o nich. Podziwiam i zwykłych ludzi, i władze za poczucie jedności z Węgrami pozostawiony poza krajem po Trianon. Podziwiam za działania mające na celu utrzymanie tej wspólnoty, mimo rozdzielania granicami. Dobrze wiem, że Trianon to niezabliźniona rana, trauma, tragedia, żywa do dziś. Nawet Polska nie straciła tyle terytorium i to w ciągu jednego dnia. Przyznam, że popieram obecne władze Węgier. Jak to się mówi, potrafią one grać w dyplomacji na kilku fortepianach. Mimo trudnej historii, jest Węgom łatwiej w tej materii, ponieważ Węgry obiektywnie mają korzystniejsze położenie geopolityczne niż Polska. Zawsze bardzo się cieszę, gdy służbowo czy prywatnie udaję się na Węgry. Budapeszt jest przepiękny, ale Węgry to nie tylko stolica. Uwielbiam Esztergom. Jak wspominałem współpracuję z Ambasadą Węgiei w Warszawie, Fundacją im. W. Felczaka w Budapeszcie oraz mniejszymi organizacjami na Węgrzech i w Siedmiogrodzie. Nadal słabo, ale coraz lepiej mówię po węgiersku.

► Gdzie szukać Batorówki?

Folwark Batorówka mieści się w Stanisławowie, 30 km od Warszawy. Prosto z naszego terenu wchodzi się do pięknego i ogromnego Kampinowskiego Parku Narodowego.

Dziękuję bardzo za rozmowę, życzę dalszych ciekawych pomysłów i wielu gości w „Batorówce”.

Notowała: Bożena Bogdańska-Szadai

Jubileuszowe Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Szczawnicy

W ostatni weekend lipca w Szczawnicy trwały X Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Tegoroczna edycja ze względu na pandemię była wyjątkowa.

Władze miasta, by zapewnić uczestnikom maksymalne bezpieczeństwo zrezygnowały z organizacji koncertów na scenie koło PKL Palenica, które corocznie towarzyszyły dwudniowym obchodom. W wydarzeniu mogli uczestniczyć tylko zaproszeni goście. Obchody rozpoczęły się w sobotę 25 lipca koncertem w Jazz Barze w wykonaniu węgierskiego duetu śpiewaczki operowej Kati Szász oraz światowej sławy cymbalisty Lisztésza Jenó Istvána.

Natomiast główne uroczystości odbyły się drugiego dnia. Uczestniczyli w nich m.in.: konsul generalny Republiki Węgierskiej Adrienne Körmeny, wicekonsul Sándor Nedecky, władze miasta Szczawnicy na czele z burmistrzem Grzegorzem Niezgodą, poseł na Sejm RP Anna Paluch, senator RP Jan Hamerski, marszałek województwa małopolskiego Witold Kozłowski, wicestarosta powiatu

nowotarskiego Bogusław Waksmundzki, wicedyrektor Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ Piotr Gąsienica, prezes PTTK Szczawnica Marek Misztal oraz delegacja Związku Podhalan. Uczestnicy złożyli kwiaty przy tablicy upamiętniającej Jánosa Esterházy'ego znajdującej się przy promenadzie, oraz pod pomnikiem założyciela uzdrowiska Józefa Szalaya przy Placu Dietla.

Centralną częścią X Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej była uroczysta msza św. w intencji narodu polskiego i węgierskiego, sprawowana przez proboszcza ks. Tomasza Kudronia. Przy dworku gościnnym powstała okolicznościowa wystawa. Znajdują się na niej fotografie z węgierskiego Archiwum

FORTEPAN, przedstawiające polskich żołnierzy na uchodźstwie węgierskim, stare zdjęcia Warszawy, zdjęcia z meczu Polska - Węgry, z węgierskiej wycieczki do Wieliczki oraz wiele innych. Organizatorzy mają nadzieję, że za rok sytuacja się unormuje i obchody Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej będą mogły wrócić do swojej dawnej formy.

źródło: podhale24.pl





Z życia stowarzyszenia

• Zebrał się Organ Przedstawicielski

24 lipca zebrał się Organ Przedstawicielski PSK im. J.Bema. Zebranie było prawomocne – obecnych było 13 osób, które Walne Zebranie członków Stowarzyszenia wyznaczyły na dzień 8 września 2020 r. W przypadku, kiedy Walne Zebranie w/w terminie nie będzie prawomocne, OP zaproponowało zwołanie kolejnego Walnego Zebrania na dzień 12 września 2020 r., które bez względu na liczbę osób w zebraniu uczestniczących będzie uznane prawomocnym. Szczegóły z zebrania w kolejnym numerze naszej gazety.

• Spotkanie o godzinie „W”

Od wielu lat na cmentarzu alianckim w Solymár, gdzie spoczywają prochy 37 polskich lotników, którzy zostali zestrzeleni nad Węgrami, służąc w siłach RAF-u, a w dniu 1 sierpnia 1944 roku spieszili na pomoc walczącej Warszawie, PSK im. J. Bema na Węgrzech organizuje w godzinę „W” polonijne spotkanie, upamiętniające wybuch Powstania Warszawskiego. W tym roku ze względów epidemiologicznych odbyło się ono w kameralnym gronie, uczestniczyli w nim: w imieniu Ambasady RP dyrektor i wicedyrektor Instytutu Polskiego Joanna Urbańska i Dominika Teske, rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier Ewa Słaba Rónayné, przewodnicząca OSP Maria Felföldi, delegacja Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech. Proboszcza Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech reprezentował ks. Maciej Józefowicz, który wygłosił okolicznościową modlitwę, wspominając w niej o zmarłych w Budapeszcie Polakach, byłych

uczestnikami Powstania Warszawskiego - Janinie Kószeghy, Stanisławie Gwizdalewicz i Ryszardzie Matynkowskim, a także odwołał się do pamięci o Węgrach, którzy uczestniczyli w tym powstaniu. Następnie przy głównym krzyżu cmentarza odbyła się ceremonia składania wieńców, a na grobach lotników złożono kwiaty i zapalono znicze. Funkcję gospodarza spotkania sprawowała prezes naszego stowarzyszenia Korinna Wesolowski.

• Uroczystości w 90. rocznicę konsekracji kościoła polskiego w Budapeszcie i 100-lecie Bitwy Warszawskiej

17 sierpnia 1930 roku ks. kardynał August Hlond, prymas Polski dokonał konsekracji kościoła polskiego w Budapeszcie, a miało to miejsce w 10. rocznicę „Cudu nad Wisłą”. Z tej okazji 16 sierpnia br. w kościele tym sprawowana była uroczysta msza święta, której przewodniczył ks. Maciej Józefowicz, który m.in. przypomniał historię tego wydarzenia. Podczas uroczystości zorganizowanej w 90. rocznicę konsekracji kościoła i 100. Bitwy Warszawskiej, PSK im. J. Bema reprezentowała Barbara Pál, członkini zarządu naszego stowarzyszenia.

• 1 września – uroczystość na cmentarzu Farkasrét

1 września, na budańskim cmentarzu Farkasrét, przy grobach J. Antalla seniora i płk. Z. Baló odbyło się polonijne spotkanie, organizowane przez PSK im. J. Bema na Węgrzech w pamiętnym dniu wybuchu w Polsce II wojny światowej.

oprac. red.



CERTIFICATE OF PARTICIPATION

Is presented to

TADEUSZ (KRO TOS) - POLAND

was selected as the finalist in the
International Cartoon Competition & Exhibition
Malaysia 2020 which was held under the theme of
"Save Our Heritage"



KROTOSY w Malezji...

Z radością informujemy, że nasz redakcyjny kolega Tadeusz KROTOS znalazł się w finale Międzynarodowego Konkursu International Cartoon Competition & Exhibition - Malaysia - 2020

- organizowanego przez Ministerstwo Turystyki, Sztuki i Kultury Malezji /MOTAC/.

Temat konkursu „Malezja, miejsca turystyczne”.
Gratulujemy!

/Inf. wł. GP/



Miłość w czasach pandemii

„Nie liczy się to, co robimy, ani ile robimy, lecz to, ile miłości wkładamy w działanie” – twierdziła Matka Teresa z Kalkuty.

No właśnie... Oglądałam niedawno biograficzny komediodramat z 2016 roku pt. „Florence Foster Jenkins”, w którym w postać pani Jenkins świetnie wcieliła się aktorka Meryl Streep. Film opowiada o pasji bohaterki do śpiewu i występach przed szeroką publicznością, mimo jej wątpliwego talentu. Florence Jenkins spotykała się często z krytyką i była publicznie wyśmiewana, jednak kontynuowała swoje występy i pod koniec życia stwierdziła: „Ludzie mogą powiedzieć, że nie umiem śpiewać, lecz nikt nie może powiedzieć, że nie śpiewałam!”

No właśnie... To powiedzenie pani Jenkins mogę śmiało odnieść do mojej obecnej pasji malowania. Maluję, ponieważ lubię to zajęcie i relaksuję się przy nim. Mój styl malowania jest naiwny i amatorski. Dla kontrastu z szaroburą rzeczywistością, od której odrywam się niemal codziennie, dla pocieszenia strapionych, na przekór smutom, używam żywych, wesołych kolorów i maluję ludzi pogodnych i szczęśliwych, czyli takich, jakich chciałabym spotykać na co dzień. Są to głównie przytulone do siebie pary. Bo właśnie bliskości i dotyku bardzo nam teraz brakuje... Muszę przyznać, że przez pierwsze miesiące pandemii, poddana ogólnej psychozie strachu, obejmowałam wyłącznie psa, którym się wciąż opiekuję, a jedna z moich koleżanek (też seniorka), przyznała się, że kiedy jest w dołku, przytula misia... Ze znajomymi (jeśli udało nam się spotkać) dotykaliśmy się do niedawna na powitanie tylko łokciami lub butami. I wcale nie było to śmieszne, lecz smutne. Potem część z nas odważyła się znów witać po staremu. Mamy szczęście, że w naszym stanie aktualnie prawie nie ma nowych zachorowań na wirusa. Jednak nie możemy wyjeżdżać poza Queensland, ani tym bardziej poza Australię.

Jedna z najbardziej zaskakujących informacji, jaką przeczytałam w okresie pandemii, dotyczyła usług pocztowych. Na stronie internetowej poczty australijskiej pojawiła się w maju następująca wiadomość: „Poczta Australii nie jest obecnie w stanie świadczyć usług przesyłek międzynarodowych do Polski i nie będzie przyjmować żadnych przesyłek do doręczenia. Jest to spowodowane odwołaniem lotów i/lub zamknięciem granic”. Muszę przyznać, że niemożność wysyłania listów do znajomych w Polsce, którzy nie tylko nie mają komputerów, ale również zlikwidowali swoje domowe telefony, wstrząsnęła mną boleśnie... Na szczęście jednak dwa miesiące później te zagraniczne usługi pocztowe wróciły do normy. Dowiedziałam się o tym dopiero teraz, w sierpniu, kiedy piszę ten tekst. Odetchnęłam więc z ulgą... Mogę znów wysyłać pocztą listy do Europy!

Od niedawna na nowo korzystam z transportu publicznego i spotykam się z przyjaciółmi na wycieczkach (głównie do lasów i w górki), w parkach i czasem w kawiarniach na wolnym powietrzu. Nie mogę jednak odwiedzać znajomych w domach spokojnej starości, ponieważ panuje tam zakaz odwiedzin. Mam tylko z nimi kontakt telefoniczny i listowny i niedawno wysłałam dwóm samotnym paniom w prezencie moje kolorowe obrazki. Jedna z nich opowiedziała mi niedawno przez telefon, że czuje się bardzo samotna i załamana, ponieważ nawet rodzina nie może teraz do niej przyjść, ale dodała, że mój obrazek z wesołym aniołkiem rozwesela ją i dodaje otuchy.

„Spotykamy się zawsze z uśmiechem, bo uśmiech to początek miłości”, mówiła Matka Teresa. Ileż jest w tych prostych słowach prawdy i ciepła! „Miłość jest podporą – to wszystko – i nie ma takiego człowieka, który by tej podpory nie potrzebował”, twierdził amerykański pisarz Norman Mailer. Natomiast Don Vasył, romski piosenkarz, kompozytor i autor tekstów (rodem z Łodzi), którego czasem słucham, gdy maluję, w jednej ze swoich piosenek radzi: „Kochajmy się, szanujmy i wciąż o siebie dbajmy. Kochajmy się, bo życie bez miłości nie daje nam radości i smutne jest”. Dziś otrzymałam od samotnej znajomej z Polski następującą sentencję w telefonie: „Czasem tlen nie wystarcza, by cieszyć się życiem, do tego potrzeba także miłości, szczęścia i prawdziwych przyjaciół”.

Wierzę, że jeśli podejmiemy ze zrozumieniem, ufnością i miłością do ludzi (nie tylko znajomych), często zestresowanych i zmęczonych pandemią i związanymi z nią restrykcjami, wówczas odpłacą nam oni tym samym. A jeśli nie oni, to inni na pewno. A jeśli nie na pewno, to być może. Przyszłości nie znamy, lecz z wiarą, nadzieją i miłością niewątpliwie łatwiej jest iść przez życie.

Maria Agoston Brisbane, Australia



Ambasada Rzeczypospolitej
Polskiej w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny i Polonii
Ambasady RP w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
budapestz.amb.wk@msz.gov.pl
tel.: 413-8206 i 413-8208

Ogólnokrajowy Samorząd
Polski na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel.: 261-1798
email: olko@polonia.hu
www.lengyelonkormanyzat.hu

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polska Parafia Personalna
na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8413
www.parafiabudapestz.republika.p

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech i Oddział
POKO
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216
email: bem@bem.hu
www.bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Dom Polski i Oddział POKO
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 262-6908
e-mail :
adalbert@dombudapestz.com
www.dombudapestz.com

Ogólnokrajowa Szkoła Polska
na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Polski Instytut Badawczy
i Muzeum w Budapeszcie
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 505-4660

Szkoła Polska im. S. Petőfięgo
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie
1025 Budapest, Törökújszék út 15.
tel./fax: 326-8306

Polska Redakcja radiowa MTVA
1037 Budapest, Kunigunda útja 64
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
fale średnie 873 i 1188 kHz
oraz z: www.mediaklikk.hu

Telewizyjny Magazyn „Rondo” MTVA
1037 Budapest, Kunigunda útja 64
www.mediaklikk.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

Odeszła prof. dr hab Felicja Wysocka



Z żalem informujemy, że 12 lipca 2020 r. zmarła prof. dr hab Felicja Wysocka /Kossówna/, członek PAN. W czasie II wojny światowej uczennica historycznego Polskiego Gimnazjum w Balatonboglár, niestrudzona działaczka Stowarzyszenia Boglarczyków w Krakowie. 20 lipca spoczęła na Cmentarzu Pogórskim w Krakowie.

Niech na zawsze pozostanie w naszej pamięci !



Prof. Felicja Wysocka związała swoje życie zawodowe z Pracownią Słownika Staropolskiego Zakładu Językoznawstwa PAN, a od 1974 roku – Instytutu Języka Polskiego PAN. Jest współautorką tego znakomitego dzieła od jego tomu II. W indywidualnej działalności naukowej zajmowała się studiami nad dawną terminologią lekarską. Po przejściu na emeryturę nadal utrzymywała kontakty naukowe z obecną Pracownią Języka Staropolskiego, uczestnicząc w prowadzonych tam projektach badawczych.

Projekt jest finansowany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.



**KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW**



**STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”**

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Kwartalny dodatek miesięcznika
„POLONIA WĘGIERSKA”

Pismo założone przez PSK im. J. Bema
na Węgrzech w 1987 r.

wspierane przez:

Rząd Węgier za pośrednictwem
Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego
oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”
ze środków Rządu RP.

A „Polonia Węgierska” negyedévi melléklete
Alapítva 1987-ben a magyarországi
Bem József Kulturális Egyesület által

Támogatóink:

Magyarország Kormánya
az Országos Lengyel Önkormányzat
közvetítésével
valamint „Wspólnota Polska” Varsó

Wydawca:

Urząd Ogólnokrajowego Samorządu
Polskiego na Węgrzech

Kiadja:

az Országos Lengyel Önkormányzat Hivatala

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:

redaktor naczelna / főszerkesztő

BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI

redaktor węgierski / magyar szerkesztő

ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI

ASZTALOS

sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő

MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ

redaktor graficzny / grafikai szerkesztő

DUKAY BARNA

stali współpracownicy / fõmunkatársak

MARIA ÁGOSTON, TADEUSZ KROTOS,

BARBARA PÁL, SÁRKÖZI EDIT,

SZALAI ATTILA, TROJAN TÜNDE

współzałożyciel pisma, redaktor

JERZY KOCHANOWSKI

a lap egyik alapító szerkesztője

Adres / szerkesztőség címe:

1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,

Tel. + 36 1 3110216

e-mail: glospolonii@bem.hu

ISSN 1219-7998

**SERIART
Nyomdaipari Stúdió Kft.**